ROK I. WARSZAWA, DN. 15 CZERWCA 1919 R. № 6.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WNIOSEK NAGŁY

posłów Arciszewskiego, Pużaka i towarzyszy w sprawie natychmiastowego uregulowania płac wszystkich pracowników poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, stosownie do memorjału, złożonego przez zarząd główny związku pracowników pocztowych.

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się Rząd, w szczególności zaś ministra poczt i telegrafów, ażeby w terminie dwutygodniowym przedstawił Wysokiej Izbie ustawę, normującą płace wszystkich pracowników poczty i telegrafu na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, wziąwszy za podstawę do określenia płac pracowników memorjał zarządu głównego związku pracowników pocztowych z dn. 12 maja r. b.

Umotywowanie.

Wskutek wyjątkowo nędznego wynagrodzenia pracowników poczty i telegrafu, które, pomimo niejednokrotnych zabiegów związku zawodowego pracowników pocztowych, w szczególności zaś Zjazdu Wszechpolskiego, dotychczas nie zostało unormowane, rozgoryczenie ogółu pracowników doszło do niebywałych granic. Pracownicy pocztowi przez swój związek zawodowy oddają sprawę ostatecznego rozstrzygnięcia swoich żądań ekonomicznych do decyzji Sejmu Ustawodawczego, nadmieniając, że jeżeli sprawa poprawy płac nie będzie w przeciągu najbliższych dni rozważona, w takim razie nie mogą wziąć odpowiedzialności za dalszy bieg wypadków i normalne funkcjonowanie poczty i telegrafu.

UWAGI O ORGANIZACJI MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

Tak wiele, tak często i tak podniosłym tonem pisze się o odradzającej się Polsce, iż zdawałoby się, że nawet umarli powstaną do pracy. Tymczasem widzimy przeważnie, że ludzie, których zadaniem jest budować, są tylko majsterkami, co do starych, zużytych i przeżytych form chcą wcisnąć żywy, rozwijający się organizm.

Zważywszy, że organizacja pracy (chciałbym tu zwrócić uwagę przedewszystkiem na organizację służby technicznej) od siedmiu miesięcy ciągle się jeszcze wykluwa, a urzędnicy, którzy z powodu niesprawiedliwie i dość dziwnie przeprowadzonej klasyfikacji (o czem później) żyją w warunkach wprost nie do zniesienia—podziwiać należy, że cały aparat jeszcze funkcjonuje. A jeżeli mimo to ogół pracuje z całem poświęceniem, to podtrzymuje go przeświadczenie, że z całem zaparciem się własnych interesów trzeba wspierać tych, którzy dążą do uporządkowania i polepszenia stosunków.

Jak dotąd, praca idzie poomacku, według dawniej nabytej wprawy; a ponieważ pracownicy z różnych zaborów—odmiennie wyszkoleni—

pracują wspólnie, więc są rozbieżności i nieporozumienia, które powinny być jaknajrychlej wyrównane.

Byłoby to tem łatwiejsze, że pracownicy uświadamiają sobie błędy dotąd stosowanych systemów (wszak mówi się o tem tak wiele), oczekują reform, więc chętnieby się do nich przystosowali.

Te zaś rozporządzenia, które nadchodzą, zamiast rozjaśniać i prostować drogę, wywierają skutek wręcz przeciwny, gdyż nie dają się zastosować do istniejących warunków. Są rozporządzeniami papierowemi, referatem, począwszy od stylu języka „urzędowego", a skończywszy na nieścisłej i bezdusznej treści. Zapanowała epidemja tak zwanych „tymczasowych instrukcyj", znanych wszystkim. Niektóre wyrażenia brzmią wprost jak zagadki. Co znaczy np. określenie „szpolerowane listy", odgadnie chyba tylko urzędnik byłego zaboru austrjackiego, nie dlatego, żeby był znawcą języka polskiego, ale dlatego, że był urzędnikiem austrjackim. Nie jest moim celem ośmieszać, zrobiła to za mnie zjadliwa „Mucha", ale chcę zwrócić uwagę na niedbałe zbywanie zadań, które obecna chwila nałożyła na ludzi, piastujących stanowiska kierownicze. Jest to oczywiście wyszukiwanie drogi najmniejszego oporu; stosuje się to, co się uważa za najlepsze, a uważa się za najlepsze to, jak się było wychowanym.

Upływa siódmy miesiąc istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, a jeżeli chodzi o służbę techniczną, nie ustalono jeszcze już nie tylko organizacji, ale nawet zasad organizacji, bodaj kierunku. Służba pocztowa ma przynajmniej „tymczasowe instrukcje", służba techniczna organizuje się bodaj że w każdym okręgu inaczej. Dotąd nie zdecydowano się na jakiś system jednolity i rodzimy, lecz zależnie od tego, kto wydaje rozporządzenie, jest ono albo austrjackie, albo rosyjskie, zaznaczę, że przeważają rozporządzenia austrjackie.

Błędy te będą się ustawicznie powtarzały i opóźniały skrystalizowanie się przejrzystej i celowej organizacji, póki ludzie, których zadaniem jest tworzyć, będą szli linją najmniejszego oporu, to znaczy utartą drogą nabytej i zużytej rutyny. Zdaje mi się, że wystarczyłoby trochę dobrych chęci, aby te sprawy inaczej traktować.

W ostatnim miesiącu zdawało się, że wreszcie nadeszła chwila. Odbył się zjazd i konferencja techniczna Ministerstwa Poczt i Telegrafów, która miała za zadanie ustalić organizację służby technicznej w ogólnych zarysach i pozostawić dalsze wypracowanie szczegółów i puszczenie machiny w ruch utworzonemu w Ministerstwie specjalnemu wydziałowi organizacyjnemu. W pracach, trwających około półtora tygodnia, brali udział wszyscy inżynierowie przebywający w Warszawie i niektórzy z Galicji. Praca była bardzo poważna a wyniki — piękne. Protokół spisany, odczytany i przyjęty — ustalono wreszcie zasady, które miały być natychmiast wprowadzone w życie. Ale protokół został podobno znowu tylko papierowym dokumentem: o dalszych losach tej ustalonej organizacji nic niewiadomo.

Po zjeździe niektórzy panowie, odczytując protokół i zasady, na które się zgodzili,—zdecydowali, że jednak przyjąć ich nie mogą—że wiele rzeczy trzeba koniecznie i zasadniczo zmienić. A ponieważ zjazd jest już zakończony, więc trzeba całą robotę wstrzymać i postawić nowe wnioski, które niewiadomo jakim sposobem będą mogły być przyjęte; chyba przez zwołanie nowego zjazdu? Jeżeli jednak następny zjazd w ten sposób się załatwi ze swojemi decyzjami, to jeszcze trzy lata będą trwały zjazdy, a organizacji nie będzie. Tymczasem ludzie czekają. Coś niecoś się wie, ale to nic pewnego; a przecież człowieka, który nie ma ustalonego stanowiska służbowego, a jest ciągle tymczasowym pracownikiem, nie można pociągać do odpowiedzialności, nie można wywierać nacisku na jego pracę, można go tylko prosić i obiecywać, byle zechciał pracować.

Taki stosunek musi się odbić na toku służby technicznej, a więc przedewszystkiem na służbie usuwania uszkodzeń na przewodach — więc na chyżości przesyłania telegramów i przeprowadzania połączeń telefonicznych. Jest to sprawa, która w obecnych warunkach ma chyba niesłychaną doniosłość. Jeżeli ta czy inna gazeta krakowska ciska gromy na nieobowiązkowość i niedbałość personelu technicznego na terenie Kongresówki i składa to na karb jego wykształcenia domowego, to uważam, że na zarzuty te, pisane zresztą znanym stylem i oparte na „wykształceniu brukowem" — niema wogóle potrzeby odpowiadać. Chciałbym ze względów czysto formalnych zaznaczyć, że w tym wypadku zarzuty z tamtej strony kordonu bardzo łatwo wysuwać, bo cała linja Kraków—Warszawa zaledwie na długości 12 do 40 kilometrów przebiega na terenie galicyjskim, reszta zaś znajduje się na terenie Kongresówki.

Zastosowany tu rachunek prawdopodobieństwa wykaże jasno, że uszkodzenia koniecznie będą występowały na tutejszym terenie.

O ile poznałem stosunki dawniej panujące w Kongresówce, to każda zwłoka — omal że w minutach — w wysyłce telegramów musiała być usprawiedliwiona, podobnież zepsucie prze-

wodu trwające dłużej niż pół godziny. Czy analogiczne przepisy istniały w byłym zaborze austrjackim, nic mi niewiadomo, a raczej wiem, że takiej skrupulatności tam nie było.

Od tego ideału obowiązkowości i prawdziwego zrozumienia, czem jest telegraf i telefon dla nowoczesnego życia, jesteśmy bardzo daleko. A naprawdę niewiele było potrzeba w pierwszych chwilach, abyśmy byli bardzo blisko.

Wiem, bo obserwuję te rzeczy od pierwszych dni listopada, i widzę jak z tygodnia na tydzień coraz bardziej szerzy się niechęć, brak zaufania do władz i wynikająca stąd niechęć w spełnianiu obowiązków.

Niedawno przeprowadzona klasyfikacja pracowników poczt i telegrafów, która miała być oczekiwanem uspokojeniem, zawiodła jaknajzupełniej. Na ogólnym zjeździe pracowników poczt i telegrafów, na którym jednocześnie utworzono związek tych pracowników, ułożono normy, według których miała być przeprowadzona klasyfikacja. Wystarczy przejrzeć ten projekt, aby się przekonać, że klasyfikacja według tych norm musiała być sprawiedliwa dla wszystkich (uchwalała je komisja delegatów wszystkich dzielnic), żądane płace nietylko że nie wygórowane, lecz wprost minimalne. Jednak Ministerstwo, które wogóle niechętnie patrzyło na organizowanie związku, chociaż nie mogło mu otwarcie przeciwdziałać, projektu tego nie przyjęło, a klasyfikację przeprowadzono według „widzimisię" poszczególnych prezesów okręgów. Że się nie obeszło przy tem bez objawów specjalnych sympatyj to jest zrozumiałe samo przez się. Nie wyliczam tu (choć jest ich wiele) przykładów wprost horrendalnych, gdyż każdy znajdzie je w memorjałach, które poszczególne urzędy przesyłały do zarządu Związku, żądając rewizji dokonanej klasyfikacji i—sprawiedliwości. Zdaje mi się, że sprawa ta powinna być przedmiotem interpelacji w Sejmie, gdyż stosunek ministra do Związku Zawodowego Pracowników Poczty i Telegrafu jest conajmniej niejasny. Sprawa ta łączy się przez analogję ze sprawą stosunku Ministerstwa, raczej delegacji Ministerstwa, wysłanej swego czasu do Wilna, do związku pracowników poczt i telegrafów w Wilnie.

Zdaje się, że panowie delegaci, przejęci duchem, panującym w Warszawie, zastosowali metodę ignorowania związku także w Wilnie, co tylko dlatego na złe im nie wyszło, że wyjechali dość wcześnie, zostawiając po sobie słuszny żal i rozgoryczenie. Czasy się zmieniły: trzeba koniecznie zrozumieć, że związki reprezentują dążenia i pragnienia pracowników tak w kierunku dodatnim, jako też i ujemnym. Dlatego tylko ścisłe porozumienie może prowadzić do celowej i nie natrafiającej na wielki opór współpracy.

Z. D. (Galicjanin).

Podzielając oburzenie autora, iż zbliża się ku końcowi drugi miesiąc od ukończenia konferencji technicznej, a dotychczas nic nie zrobiono w sprawie organizacji służby technicznej, czujemy się w obowiązku wyjaśnić, że na konferencji przedstawiciel galicyjskich inżynierów p. Makarewicz, kładł główny nacisk na reorganizację w sekcji technicznej wydziału organizacyjnego, którego kierownikiem w parę dni po zakończeniu konferencji został mianowany, z uprzywilejowaną ktegorją płacy.

We wstępnej swej mowie inżynier Makarewicz, w imieniu kolegów galicyjskich, zaproponował uczestnikom konferencji, w formie kategorycznej, przyjęcie dla Polski wzoru organizacji służby technicznej austrjackiej, bez zmian i zastrzeżeń i bez wdawania się w dyskusję, w przeciwnym bowiem razie wspólna praca będzie wykluczona. Na uwagę inżynierów z Królestwa, że organizacja służby technicznej w zaborze rosyjskim była wzorowana na niemieckiej, inżynier Makarewicz odpowiedział, że on nie wie, jaka była organizacja na wschodzie i zupełnie się tem nie interesuje.

Przy takim poglądzie kierownika wydziału organizacyjnego na przyszłą organizację służby technicznej w Państwie Polskiem i aprobowaniu przez p. ministra wyłącznie tylko tego, co austrjackie, wszelkie dążenia w pracy organizacyjnej inżynierów z Królestwa zostały sparaliżowane do czasu, kiedy na czele Ministerstwa będzie stał człowiek o szerokiem pojmowaniu zadań państwowych.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

KOŁO MIEJSCOWE W PŁOCKU.

Na odbytem w dn. 24 u. m. ogólnem zebraniu pracowników poczty, telegrafu i telefonu ziemi płockiej zostali wybrani do zarządu koła miejscowego kol.kol.: H. Puternicki (wiceprezes), W. Rogulski (sekretarz), A. Polcoch (prezes), J. Majewski (skarbnik), E. Szurek, W. Idzikowski, L. Kaczmarski; do komisji rewizyjnej: St. Kowalewski, I. Kurzawa, J. Dereski, J. Gawiński, M. Rutkowski.

Wobec ukształtowania się koła miejscowego, Zarząd prosi o nadesłanie list imiennych pracowników, jak również o każdomiesięczne nadsyłanie składek członkowskich. Wpisowe należy odsyłać wprost do Zarządu Głównego Związku, a składki miesięczne do koła miej-

scowego w Płocku, na ręce skarbnika, Stanisława Majewskiego.

KOŁO MIEJSCOWE W TARNOWIE.

Dn. 1 maja b. r. odbyło się w Tarnowie walne zebranie pracowników pocztowych okręgu tarnowskiego, na którem zorganizowało się koło miejscowe dla okręgu tarnowskiego. Jednogłośnie wybrano zarząd o składzie następującym: prezes — R. Reichelt; członkowie zarządu — F. Zawadzki, Wł. Wojciechowski, Wł. Worek, W. Kaliniewicz, A. Brzeziński; zastępcy członków zarządu — P. Suberlak, L. Kisielewski, J. Bochenkiewicz, H. Hornberger; komisja rewizyjna — St. Książkiewicz, L. Bernard, Wł. Dobrzański; zastępcy — Fr. Weinar, J. Kaczmarczyk. Na walnem zebraniu było reprezentowanych 46 urzędów, 12 urzędów nadesłało pisma solidaryzujące się z uchwałami zjazdu. Powzięto szereg bardzo ważnych uchwał i rezolucji, które przesłano Zarządowi Głównemu. Koło wchodzi w skład organizacji jako Tarnów — okręg.

KOŁO MIEJSCOWE W ŻYWCU.

W ubiegłym miesiącu założono tu koło miejscowe, do którego, jak jeden mąż, przystąpili wszyscy pracownicy poczty i telegrafu. Koło odbyło już kilka posiedzeń. Prezes, kol. Dobrowolski, wystarał się o obuwie i skórę dla wszystkich pracowników. Na ostatniem posiedzeniu uchwalono wysłać pismo do Ministerstwa Poczt i Telegrafów o przydział żywności i prosić Zarząd Główny o interwencję. Na jednem z zebrań poruszono sprawę legitymacyj kolejowych, które już straciły ważność, nie wiedzieć, z jakiej przyczyny. W tych dniach prezes wyjechał do Lwowa, aby przypilnować wyznaczenia kategorji płac i przekonać się naocznie, czy komu nie wyrządzono krzywdy. Jednem słowem, zarząd robi, co tylko leży w jego mocy.

W początku czerwca odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu ze względu na bardzo ciężkie położenie aprowizacyjne. Interwenjował prezes Dobrowolski, Ochoński i Dyląg o przydział cukru, mąki i tłuszczów; oświadczono im, że starostwo żadnych zapasów nie posiada, dlatego też nic nie może przydzielić, a gdy delegacja prosiła choćby o jak najmniejszy przydział cukru, p. komisarz starostwa, Faegerman, odpowiedział, że wydaje go tylko na świadectwa lekarskie. Delegacja oświadczyła mu, że wprost niemożliwe jest, aby 105 członków koła miejscowego udało się do lekarza, bo wszystkie poczty musiałyby ruch wstrzymać. Wtedy zgodził się p. komisarz, aby grupa miejscowa złożyła podanie, a może coś starostwo, choć ze 20 kilo cukru, przydzieli. Czysto austrjacka biurokracja, nic też dziwnego, że w najbliższych dniach odbędzie się w tej sprawie powtórne posiedzenie zarządu.

Na ostatniem posiedzeniu odczytano również odezwę koła jasielskiego, której celem jest rozbicie naszego Związku.

Z inicjatywy prezesa Dobrowolskiego odbył się też zjazd prezesów zachodnio-galicyjskich, na którym uchwalono zupełne zaufanie dla Zarządu Głównego, piętnując natomiast krecią robotę koła jasielskiego; uchwalono również przesłać Zarządowi 1 egzemplarz tej odezwy.

Z przyjemnością zaznaczyć należy, że wszyscy pracownicy poczty i telegrafu ziemi Żywieckiej przystąpili jako członkowie do koła miejscowego i płacą regularnie składki.

W połowie czerwca wyjedzie stąd delegacja do Warszawy do Ministerstwa Aprowizacji, gdyż pracownicy poczty i telegrafu nie mogą się na to zgodzić, aby oni sami oraz ich rodziny głód i nędzę dalej cierpiały.

Ś. P. FELIKS KŁOCZEWSKI.

W dn. 4 czerwca r. b. zmarł na anewryzm serca referent Sekcji III Ministerstwa Poczt i Telegrafów, Feliks Kłoczewski. Ś. p. Feliks Kłoczewski uskarżał się w przededniu śmierci, że prezydjum nie pozwala mu spokojnie pracować, wznawiając poniechaną, zdawało się, sprawę przeniesienia go do dyrekcji.

Jak wiadomo, przenoszenie pracowników królewiaków z Ministerstwa pozostaje w związku z przeprowadzanem konsekwentnie tworzeniem jednodzielnicowego ministerstwa. Obecnie przyszła kolej na zamianę pracowników, zajmujących posady VII kategorji.

Ś. p. Feliks Kłoczewski cieszył się wśród kolegów nadzwyczajną sympatją z powodu zalet charakteru, był bowiem szlachetnym, cichym, nie reklamującym się pracownikiem, usłużnym i zacnym kolegą; jako siła fachowa, uważany był za wyjątkowo zdolnego i dobrego urzędnika.

Piętno pochodzenia było przeszkodą do użycia jego fachowej wiedzy i zdolności na rozleglejszem polu działalności tak za czasów rosyjskich, jak i obecnie.

DZIWNY SEPARATYZM.

W poprzednim zeszycie „Poczty" podaliśmy notatkę o decyzjach Krajowego Związku Polskiego Pracowników Pocztowych we Lwowie; obecnie dajemy je in extenso:

„Krajowy Związek Polskich Pracowników Pocztowych we Lwowie na posiedzeniu w dn. 24 kwietnia 1919 roku uchwalił, że aż do czasu klasyfikacji oraz unifikacji pracowników pocztowych w całej Polsce, Związku tego nie należy przekształcać w koło dyrekcyjne pracowników pocztowych, lecz zatrzymać nadal swe istnienie (sic!) i dotychczasowy tytuł wraz z auto-

nomją poszczególnych grup pracowników pocztowych w Związku reprezentowanych". (sic!!!)

Zastrzegł się również Związek przeciw statutowemu przymusowi należenia do Związku, a uznaje tylko i gorąco popiera moralny obowiązek każdego pracownika pocztowego należenia do tegoż Związku.

Krajowy Związek Polskich Pracowników Pocztowych we Lwowie zastrzega się również przeciw zbyt wysokim składkom miesięcznym i zbyt wysokiemu wpisowemu, które statut nakłada na członków.

W tym celu uprasza się centralny związek pracowników pocztowych Rzeczypospolitej polskiej, aby swym wpływem spowodował szybkie i korzystne załatwienie sprawy klasyfikacji oraz unifikacji pracowników.

Również zwraca się tutejszy Związek z prośbą o wyjednanie w Ministerstwie Poczt i Telegrafów, aby w drodze dyplomatycznej lub innej podjęło wypłatę poborów służbowych tym polskim pracownikom pocztowym, którzy znajdują się bez kawałka chleba we wschodniej części b. Galicji i pod rządami ukraińskiemi, cierpią prócz prześladowań także straszną nędzę, a nadto aby kierownicze stanowiska wszelkiego rodzaju obsadzano w drodze konkursów, a obecnie dokonane obsady uważano tylko jako prowizoryczne".

Z prawdziwem ubolewaniem stwierdzić należy sam fakt tych uchwał, znamionujących małe wyrobienie obywatelskie i nieorjentowanie się w zasadniczych kwestjach społecznych dnia dzisiejszego. Decyzja utrzymania narazie odrębnej organizacji Krajowego Związku, kiedy istnieje już związek wszechpolski, rozbija z trudem osiąganą jedność i harmonję poczynań pocztowców wszystkich trzech dzielnic Rzeczypospolitej. W dodatku owe chwilowe, jak się spodziewać należy, wyodrębnienie, do czasu „klasyfikacji oraz unifikacji pracowników pocztowych", chybia celu, skoro jednocześnie Krajowy Związek zwraca się do Zarządu Głównego związku centralnego o „szybkie i korzystne załatwienie tych spraw". Znaczy to chyba, kiedy się jeszcze mówi o wpływach związku centralnego, że posiada on pewien autorytet, że można żywić do niego zaufanie? A w takim razie, pocóż podtrzymywać tendencje separatystyczne? Czy koła dyrekcyjne są pozbawione wszelkiej kompetencji oraz autonomji? Dziwna, zaiste, tkwi w tem wszystkiem logika.

Jest inna jeszcze sprawa poruszona w odezwie Krajowego Związku, podważająca u samych podstaw ideję związków zawodowych. Nie tu czas oczywiście i miejsce na uzasadnienie teoretyczne przymusu przynależności do tej czy innej ogólnopaństwowej organizacji zawodowej, wymagałoby to wszechstronnego oświetlenia i dłuższych wywodów. Ale kwestja w swych ogólnych wytycznych jest tak prosta i jasna, że żadnych nie przedstawia wątpliwości. Można stać konsekwentnie na stanowisku przeciwstawiającem się ze względów zasadniczych związkom zawodowym, można je zwalczać jaknajbezwzględniej,— ale, skoro się raz już uznało ich potrzebę, trzeba dążyć do tego aby nie były one pustem tylko słowem lecz aby były silne i potężne. Związek zawodowy pocztowców ma w swym statucie przewidziane rozległe plany i zamierzenia, dla skutecznego ich w czyn wprowadzenia potrzebuje poparcia całego reprezentowanego przezeń ogółu. Oparcie się jedynie na moralnym obowiązku przynależności mogłoby z tych czy innych powodów pozostawić poza Związkiem bardzo liczne utalentowane jednostki, prowadzić do frond i secesyj z lada powodu, przytłumiać na każdym kroku jego energiczniejszą ekspansję. Związek utraciłby prawo przemawiania w imieniu wszystkich, podciąłby swoje znaczenie, jako wyraziciela opinji ogółu, przekreśliłby swoją rolę, jako czynnika współdziałającego z administracją, nie mógłby także wziąć na siebie odpowiedzialności za postępowanie i czyny społeczności urzędniczej. Obrona interesów ekonomicznych i zawodowych, samopomoc moralna i materjalna, walka o poprawę bytu, warunków pracy i płacy, dążność do uzyskania zabezpieczenia emerytalnego, działalność kulturalno-oświatowa, przedstawicielstwo szerokich mas wobec władz państwowych—wszystko to wymaga skupienia całokształtu rozporządzalnych sił, choćby się to temu czy innemu podobać nie miało. Pogwałcenie wolności indywidualnej nie może, rzecz prosta, wchodzić tu w rachubę; wychodząc z takich założeń, musielibyśmy występować przeciwko przymusowi powszechnego nauczania co przecież jest absurdem dla każdego inteligentnego człowieka.

Należy tedy kategorycznie odeprzeć nielogiczne i niekonsekwentne postulaty Krajowego Związku, który nie oszczędził nawet wysokości wpisowego i składek, jakby cztery marki przy dzisiejszych wydatkach zaważyć mogły na budżecie przeciętnego pracownika. Jest to już chyba tylko sobkostwo i egoizm, do najdalszych posunięte granic.

Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

DYREKCJA POCZTOWA W WILNIE.

Na wniosek inspektora Ministerstwa, p. St. Maciągi, minister poczt i telegrafów postanowił utworzyć dyrekcję pocztową w Wilnie. Prezydentem dyrekcji pocztowej w Wilnie zamianowany został p. Jan Popowicz, jego zastępcą p. Walery Bursztyński.

Zadaniem dyrekcji pocztowej w Wilnie będzie otwieranie urzędów pocztowych na kresach w różnych miejscowościach Litwy i Białej Rusi oraz administracja tych urzędów. Wileńska dyrekcja pocztowa podlegać będzie Ministerstwu Poczt i Telegrafów w Warszawie.

Naczelnik urzędu pocztowego w Wilnie, p. Wincenty Głowacki, złożył już Ministerstwu sprawozdanie z ruchu pocztowego w okręgu wileńskim. Pan Głowacki uzyskał u ministra zezwolenie na wysyłanie gazet w workach pocztowych z Warszawy do Wilna.

PODRÓŻ MINISTRA POCZT I TELEGRAFÓW.

Minister poczt i telegrafów odbył dn. 31 u. m. podróż inspekcyjną do Lublina. Urzędnicy dyrekcji poczt w Lublinie pracują dotychczas w warunkach niesłychanie uciążliwych; w jednym pokoju mieści się kilka wydziałów; ekonomat ulokowany w zimnych piwnicach.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów nabyło za półtora miljona koron budynek trzypiętrowy, o dwu frontach, w którym, po dokaniu przeróbek, ma się rozpocząć praca dyrekcji poczt w dn. 1 lipca.

Minister Linde oglądał też place pod budowę domów urzędniczych w Lublinie.

Dn. 5 b. m. minister wyjechał na tydzień w podróż inspekcyjną do Lwowa. Stanisławowa i Kołomyi, skąd powrócił 13-go.

Komunikacja pocztowa ze Stanisławowem odbywa się w ten sposób, że stanisławowski urząd pocztowy wysyła codziennie umyślnego do Halicza, który przywozi stamtąd pocztę.

Rumuńska władza wojskowa wysłała do Stanisławowa delegację dla porozumienia się z prezydentem poczt, Bieniawskim, co do urządzenia służby pocztowej na terenie zajętym przez Rumunów.

P. minister stwierdził, że podczas okupacji rusińskiej ani jeden z urzędników Polaków nie służył Ukraińcom.

WYMIANA KORESPONDENCJI Z AUSTRJĄ.

Polska zawarła z Austrją niemiecką tymczasową umowę pocztową w celu wzajemnej wymiany korespondencji.

Na mocy tej umowy, dopuszczone są z Polski do Austrji niemieckiej zwyczajne listy otwarte, zwyczajne i polecone pocztówki, gazety, zwyczajne próbki towarowe i zwyczajne druki.

Listy polecone, listy zwykłe zamknięte i papiery handlowe z Polski do Austrji są narazie niedopuszczone.

Natomiast z Austrji do Polski dopuszczone są wszystkie przesyłki listowe, zatem także zamknięte listy zwyczajne, listy polecone i papiery handlowe.

Opłata za gazety wysyłane za granicę wynosi tyle, co za druki, a mianowicie od każdych 50 gramów 10 fenigów (lub halerzy).

Jednocześnie z podjęciem ruchu pocztowego z Austrją niemiecką przyjmuje polski zarząd pocztowy (począwszy od dn. 19 maja r. b.) odpowiedzialność za polecone przesyłki listowe do Austrji niemieckiej, wypłacając nadawcy w razie zaginięcia poleconej przesyłki listowej odszkodowanie w kwocie 40 mar., względnie 50 kor.

PRZESYŁKA PIENIĘDZY Z AMERYKI.

Wiadomo, że emigranci polscy w Ameryce posiadają znaczne fundusze, które często przesyłają do swoich krewnych w kraju.

Już przed wojną sprawa posyłania pieniędzy z Ameryki wymagała baczniejszej opieki. Przekazywaniem tych pieniędzy zajmowali się różni niepowołani aferzyści.

Dyrekcja Pocztowej Kasy Oszczędności, jako instytucja państwowa, pragnie tak zorganizować sprawę przekazywania pieniędzy amerykańskich do kraju, aby ochronić interesowanych od wyzysku spekulantów.

Organizacją tą zajmie się bezpłatnie P. K. O. w Warszawie. W tym celu porozumie się ona ze wszystkimi konsulami polskimi w Ameryce, którzy będą przyjmowali pieniądze do wysyłki do Polski i zawiadamiali o tem P. K. O. w Warszawie. Kasa zaś będzie uskuteczniała odpowiednie wypłaty za pośrednictwem wszystkich istniejących w Polsce urzędów pocztowych.

Dyrekcja P. K. O. zwróciła się z odezwą do księży proboszczów z prośbą, ażeby zechcieli za pośrednictwem ambon podać o tem do wiadomości ogółu, przyczyniając się w taki sposób do uchronienia go przed wyzyskiem spekulantów.

Dyrekcja uważa za pożądane, aby parafjanie podali ks. proboszczom adresy krewnych, zamieszkałych w Ameryce, a ks. proboszczowie aby adresy te w załączonych kopertach, jako korespondencję wolną od opłaty, przesyłali do P. K. O. w Warszawie (plac Warecki 8).

Zebrane adresy dyrekcja Kasy odeśle odpowiednim konsulom, których rzeczą będzie z nich skorzystać w ten sposób, aby fundusze emigrantów bezpłatnie, z wyłączeniem jakichkolwiek strat przy wymianie pieniędzy i ryzyka, były przekazywane tylko przez instytucję państwową.

ROZWÓJ SIECI TELEFONICZNEJ.

Niebawem między Krakowem a Warszawą będzie urządzona nowa linja telefoniczna, trzecia z rzędu. Jedna linja już funkcjonuje oddawna, druga będzie uruchomiona w tych dniach po zawieszeniu przewodnika żelaznego z Warszawy do Radomia. Dzięki tym trzem linjom, będzie można niebawem urządzić połączenie telefoniczne Warszawy z Wiedniem przez Kraków, który posiada już to połączenie. Ponieważ Kraków stracił swe znaczenie administracyjne, połączenie z Wiedniem jest więcej potrzebne Warszawie, jako stolicy państwa, niż Krakowowi. Stosunki polityczne z Austrją niemiecką nie stają na

przeszkodzie w urządzeniu komunikacji telefonicznej. Zarząd telefonów międzymiastowych opracowuje obecnie projekt urządzenia nowej linji telefonicznej z Warszawy do Lublina; istniejąca w tym kierunku obecna linja lubelska posiada tę wadę, że służy jednocześnie dla Dęblina. Z uruchomieniem samoistnej linji lubelskiej będzie można tą drogą urządzić połączenie telefoniczne Warszawy ze Lwowem, a w przyszłości z Bukaresztem. Sfery handlowe domagają się połączenia telefonicznego Warszawy z Gdańskiem i w kierunku tym robione były usiłowania, ale Niemcy stawiają ustawiczne przeszkody. W razie sprzyjających okoliczności, połączenie telefoniczne z Gdańskiem może być szybko wykonane. Wogóle komunikacja telefoniczna będzie posiadała doniosłe znaczenie międzynarodowe; Warszawa będzie punktem łącznym Zachodu ze Wschodem, linje, łączące Moskwę, Kijów z Berlinem, będą przechodziły przez Polskę. Polska również będzie posiadała połączenia z Rosją, Francją i innemi państwami, co będzie wymagało budowy w szybkim czasie wielkiego gmachu dla stacji telefonicznej.

O WRZUCANIE GAZET DO SKRZYNEK POCZTOWYCH.

Dyrekcja poczt i telegrafów okręgu warszawskiego uprasza publiczność, aby do skrzynek listowych, rozmieszczonych na ulicach, nie wrzucała, poza listami zwykłemi, żadnych przesyłek z próbkami, drukami lub gazetami, ze względu na niedużą objętość skrzynek.

Wrzucane przesyłki z drukami, próbkami i gazetami zabierają za dużo miejsca i utrudniają w wysokim stopniu wybieranie korespondencji, a zarazem zachodzi obawa niezamknięcia się dokładnego przy opróżnianiu skrzynki i co za tem idzie, możliwość zaginięcia wrzuconej korespondencji listownej przez wyciągnięcie lub przez dostanie się jej do pierwszej lepszej przesyłki z drukami lub gazetami.

Przesyłki z drukami, próbkami lub gazetami zechce publiczność nadawać w urzędach pocztowych wprost, lub wrzucać do przeznaczonych na ten cel i w urzędach rozmieszczonych skrzynek.

PROTEST.

Otrzymujemy następujący protest Stałej Delegacji Funkcjonarjuszów Państwowych we Lwowie przeciw artykułom, pojawiającym się w prasie warszawskiej.

Od dłuższego czasu toczy prasa warszawska walną kampanję z napływem urzędników galicyjskich do b. Królestwa Kongresowego zapomocą artykułów, w których, nie wchodząc w słuszność zarzutów, wydaje sądy ogólne, w wysokim stopniu stopniu krzywdzące cały stan urzędniczy galicyjski, w chwili, gdy przy budowie silnych podwalin państwa polskiego, najwięcej potrzeba siły i zgody.

Pojawił się nawet niestety obszerny list otwarty do urzędników Polaków w Galicii wystosowany przez centralny związek urzędników i pracowników instytucyj państwowych i społecznych b. Królestwa Kongresowego, zawierający wielką ilość zarzutów, stwierdzających tylko nieznajomość stosunków galicyjskich, czem tak mocno skrzywdził ogół funkcjonarjuszów państwowych w Galicji, że na zebraniu stałej ich delegacji i reprezentantów wszystkich stowarzyszeń oraz grup urzędniczych wszyscy jednogłośnie zaprotestowali przeciw wydawaniu podobnych sądów uogólniających, uchwalając następującą rezolucję: —

„Zebrani w dn. 17 b. m. na posiedzeniu Stałej Delegacji Funkcjonarjuszów Państwowych we Lwowie reprezentanci zrzeszeń, stowarzyszeń i grup urzędniczych najkategoryczniej zastrzegają się przeciw wydawaniu sądów ogólnych, poniżających w opinji publicznej wszystkich urzędników galicyjskich, stwierdzają natomiast równocześnie, że Galicja posiada wielką ilość dobrze wyszkolonych, uczciwych, sumiennych, zdolnych i doświadczonych urzędników, których praca może tylko jaknajlepsze wydać korzyści dla naszej zjednoczonej Ojczyzny, a za tych, którzy wyłudzili w pierwszej chwili u rządu centralnego niestosowne dla nich stanowiska, ogół stanu urzędniczego galicyjskiego odpowiadać nie może i piętnować ich chyba tylko musi jako wrogów Ojczyzny, przenoszących korzyści własne nad dobro budującego się państwa.

Mamy niezłomną nadzieję, że wszystkie te jednostki, które ani zdolnością, ani doświadczeniem nie odpowiadają powierzonym im placówkom, zostaną jaknajrychlej w najżywotniejszym interesie państwa usunięte, a odnosić się to będzie niewątpliwie nietylko do urzędników b. zaboru austrjackiego, ale także i do innych osób z innych dzielnic polskich i że dotyczący wykaz imienny tych niegodnych swoich stanowisk jednostek zostanie przez te koła, które tak skwapliwie występują przeciw ogółowi urzędników galicyjskich, podany do wiadomości komisji kwalifikacyjnej.

Stała Delegacja zbada zarzuty poruszone w memorjale centralnego związku urzędników i pracowników instytucyj państwowych i społecznych b. Królestwa Kongresowego, obejmującym według wiadomości podanej przez krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" z 12 b. m., aż 340 stron i wystąpi przeciw napiętnowania godnym jednostkom, o ile w tym memorjale będą wskazane fakty, a nie czcze ogólniki".

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ MIEJSCOWYCH ŁÓDZKIEJ DYREKCJI POCZT. TELEGRAFÓW i TELEFONÓW.

(Dzień drugi).

Omawiając sprawę stosunku Związku do Administracji, kol. *Ziółkowski* twierdzi, że pomiędzy Związkiem a Administracją powinien być ścisły kontakt, gdyż ci sami pracownicy należą do Związku i Administracji, a obecnie panuje rozbieżność.

Rozkazy Administracji należy wykonywać ze zgodą kół miejscowych, kół dyrekcyjnych oraz centralnego Związku i dążyć do tego, aby Administracja pracowała w ścisłym kontakcie ze Związkiem.

Kol. *Libudzisz* zgadza się z poprzednikiem. Anomalje wynikają z tego powodu, że u steru stoją nie nasi ludzie, a Galicjanie, którzy uważają Królestwo za pole do cywilizowania nas. Powinniśmy mieć swoich ludzi na czele, a wtedy będziemy mogli śmiało powierzyć im swą egzystencję.

Kol. *Ostromęcki*. Kierownicy powinni wychodzić z wyborów, i tak będzie napewno w przyszłości, ale narazie jest to niemożliwe i wywołałoby smutne następstwa. Związek musi mieć prawo motywowanego odsunięcia obywatela przedstawionego na dane stanowisko. Świadoma i jawna krytyka pomoże nam tylko w oczach Administracji, bo wtedy ona zrozumie, że ma do czynienia z uświadomionym i zorganizowanym pracownikiem. Życie idzie naprzód, należy odrzucić stare, spleśniałe naleciałości, żądać stanowczo na drodze legalnej aby Administracja podporządkowywała się więcej wymaganiom organizacji.

Kol. *Kosmalski* skarży się, że na wyższe stanowiska pchają „Galicjan", z których żaden, choć i z wyższem wykształceniem, nie rozumie naszych potrzeb. Faworyzuje się obcych, a swoimi się poniewiera.

Kol. *Królewiak* przytacza fakty, że faworyzowanie ma miejsce nietylko w Ministerstwie ale i w Dyrekcji. Pracownicy bez kwalifikacji fachowych przyjmowani są odrazu na wyższe stanowiska, pomimo, że nie posiadają wyższych kwalifikacyj od pracowników, którzy już pracują w naszej instytucji, a są pomijani.

Kol. *Ostromęcki* zastanawia się nad sprawą zorganizowania Dyrekcji; organizacja dziwnie niejasna, została załatwiona sposobem domowym.

Kol. *Płóciennik* wskazuje, że odpowiedzialniejsze stanowiska powinny być obsadzane drogą konkursu.

Kol. *Ostromęcki*. Bolączki, o których była mowa, odczuliśmy już na swoich plecach za czasów najeźdźców i dziś nie powinny one mieć miejsca. Rzuca światło na stosunek pracowników Dyrekcji do pracowników poczty i telegrafu podkreśla, że ci pierwsi uważają siebie za coś wyższego i lekko traktują ostatnich. Myśl konkursu uważa za świetną.

Kol. *Libudzisz* wskazuje, że w dyrekcji łódzkiej nie jest tak źle, jak się naogół przedstawia. Jest za tem, żeby kierownicze stanowiska — inspektorów obsadzane były przez Galicjan tylko wtedy, jeżeli ich zażądamy; bez naszych życzeń nie powinni się znajdować między nami.

Kol. *Płóciennik* szeroko rozwodzi się nad liberalizmem łódzkiej rady dyrekcyjnej, oświadcza, że nadmiar Galicjan musimy bezwzględnie wchłonąć, bo w przeciwnym razie dokąd będzie się ich kierowało? Możemy tylko zastrzec się ażeby koledzy z Galicji nie przyjeżdżali wyłącznie na stanowiska kierownicze, lecz wstępowali również do naszych szeregów.

Kol. dyrektor *Zajdler* zaznajamia obecnych z organizacja Dyrekcji.

Kol. *Walczak* stwierdza, że omija się starych pracowników dlatego tylko, że nie mają odpowiednich patentów; ale trzeba pamiętać, że nie wszyscy patentowani są genjuszami, i nie trzeba zapominać o samoukach, o których mówi przysłowie: „Samoucy wielcy ludzie". Powinna być utworzona specjalna komisja egzaminacyjna.

Przewodniczacy oświadcza, że prezydjum wypracowało powierzone mu rezolucje.

I) *Rezolucja o działalności Zarządu Głównego.*

Pierwszy zjazd delegatów kół miejscowych łódzkiej dyrekcji, rozpatrzywszy dotychczasową działalność Zarządu Głównego, uznał ja za mało energiczną w kwestiach przeprowadzenia w życie uchwał I Zjazdu Wszechpolskiego. Szerokie warstwy pracowników, mimo stałej informacji ze strony Zarządu Głównego o jego działalności, pozostają bez należytej orjentacji w sprawach organizacyjnych. Wypracowany przez Zarząd Główny regulamin dla kół miejscowych i dyrekcyjnych nie odpowiada w całości potrzebom tych kół. Organ naszego Związku „Poczta" jako organ Związku Zawodowego, nie powinien wprowadzać w życie Związku Zawodowego polityki, co zawsze ujemnie wpływa na zsolidaryzowanie się całej rzeszy pracowników w sprawach ekonomicznych; tendencyjne przemycanie w artykułach „Poczty" poglądów politycznych jednej partji lub stronnictwa podry-

wa zaufanie w szczerość naszego organu związkowego, jako pisma zawodowego *).

Rezolucja ta została przyjęta jednogłośnie.

II) *Rezolucja o działalności Ministerstwa Poczt i Telegrafów.*

Pierwszy zjazd delegatów kół miejscowych łódzkiej dyrekcji, rozpatrzywszy dotychczasową działalność Ministerstwa Poczt i Telegrafu, wyraził głębokie niezawodowolenie z powodu:

1) systemu protekcyjnego przy obsadzaniu stanowisk, przeważnie kierowniczych, przez faworyzowanych Galicjan,

2) wprowadzenia przestarzałego biurokratyzmu do służby pocztowej, telegraficznej i telefonicznej,

3) tolerowania obsadzania wolnych miejsc przez członków rodziny poszczególnych pracowników, wówczas, gdy całe rzesze bezrobotnej inteligencji pozostają bez pracy,

4) świadomego hamowania ruchu organizacyjnego i wprowadzania rozłamu wśród pracowników.

Zjazd żąda:

1) aby stanowiska kierownicze w Ministerstwie, dyrekcjach i urzędach były obsadzane drogą konkursu,

2) przepisy dotyczące służby pocztowo-telegraficznej winny być ustalane przy udziale fachowców, delegowanych ze wszystkich dzielnic Polski przez Zarząd Główny Związku,

3) aby przy rozpatrywaniu praw osobowych w Ministerstwie i radach dyrekcyjnych był obecny przedstawiciel organizacji,

4) aby statut Związku i uchwały I Zjazdu Wszechpolskiego pracowników poczty, telegrafu i telefonu były wprowadzone niezwłocznie, a nie później niż 1 czerwca r. b., począwszy od 1 stycznia 1919 roku w całość w życie, przez co zostanie położony kres niezadowoleniu i rozłamowi, obecnie panującemu, między pracownikami, który wytworzyło Ministerstwo przez wprowadzanie w życie sprzecznych z duchem czasu zarządzeń.

Po szeregu poprawek rezolucję tę jednogłośnie przyjęto.

III) *Rezolucja o działalności łódzkiej dyrekcji.*

Pierwszy zjazd delegatów kół miejscowych łódzkiej dyrekcji, rozpatrzywszy dotychczasową działalność dyrekcji, wyraził votum zaufania jej zarządowi, szczególnie zaś prezesowi jej, ob. inżynierowi Zajdlerowi. Prosi o dalsze kierowanie się temiż uczuciami i zasadami względem swych pracowników i stanie nadal na straży ich interesów.

Rezolucja ta bez dyskusji została przyjęta jednogłośnie.

Przewodniczący odczytuje memorjał zgłoszony przez kol. Domysławskiego, w którym pracownicy skarżą się, że stanowiska wyższe są obsadzane wyłącznie przez Galicjan, nie odpowiadających przeważnie pod względem swych kwalifikacyj przeznaczeniu. „Zamianowanych z Galicji pracowników bezwzględnie usuniemy siłą, nie bacząc na wszelkie konsekwencje. Zważywszy, że do chwili obecnej nie wprowadzono w życie uchwały delegatów zjazdu wszechdzielnicowego w Warszawie, że postanowienia delegatów licznych rzesz traktowane są lekceważąco, mamy uzasadnioną podstawę do mniemania, że całą zaporą postanowień ogółu kolegów jest obecny p. minister H. Linde i dr. Urbański. Domagamy się niezwłocznego wykonania uchwały zjazdu wszechdzielnicowego delegatów w Warszawie, usunięcia z dniem 1 czerwca wszystkich zamianowanych pracowników z Galicji i bezzwłocznego ustąpienia ministra p. Lindego i dr. Urbańskiego".

Kol. *Ostromęcki* oświadczył, że papier złożony przez kol. Domysławskiego nie powinien być brany pod uwagę ze względu na brak imiennych podpisów. Prosi o wyjaśnienie w tej sprawie. Kolega Domysławski wyjaśnia, od kogo ten papier otrzymał; w końcu podkreśla, że nie należy grać komedji, a energicznie wziąć się do czynu, aby wyplenić chwasty. Przewodniczący proponuje pierwszą część przesłać do załatwienia kołu miejscowemu, a drugą, jako wykraczającą poza zakres naszej kompetencji, odrzucić. Wniosek z uznaniem przyjęto.

Z kolei przystąpiono do ustalenia regulaminu kół miejscowych i dyrekcyjnych.

Po dyskusji przyjęto cały szereg poprawek do regulaminów wypracowanych przez Zarząd Główny.

(d. n.)

Z UJARZMIONEGO MINISTERSTWA.

W artykule wstępnym p. t. „Trzecia okupacja", zamieszczonym w Nr. 114 „Gazety Warszawskiej", zaznaczono między innemi, iż „dla nikogo dziś nie jest sekretem, że wszelkie przejawy życia zbiorowego w Warszawie są planowo opanowywane przez biurokrację austrjackiego autoramentu, która poprostu chce zmonopolizo-

*) Zarzuty te są na niczem nie oparte; pragnęlibyśmy wiedzieć, kiedy i w jakich artykułach „Poczty" ujawniły się tendencje polityczne. (Przyp. red.)

wać w swem ręku kierownictwo nawą państwową polską". W Ministerstwie Poczt i Telegrafów praca ta idzie nadzwyczaj intensywnie—wszystkie wpływowe i naczelne stanowiska są już przez wzmiankowaną biurokrację obsadzone. Obecnie jest w toku sprawa usunięcia kilku niedobitków, psujących harmonję jednodzielnicowego Ministerstwa. W tych dniach prezydjum zostaje ostatecznie oczyszczone. Reszta niedługo da na siebie czekać. Typowa austrjacka akcja jest już podjęta w tym kierunku.

Smutne jest jednak to, iż królewiacy nadzwyczaj opornie zachowują się wobec tej akcji, aczkolwiek zapewniają ich, iż dzieje się tak z wyższych względów organizacyjnych i patrjotycznych. Dyrekcja warszawska, łódzka, kategorycznie zaprotestowały przeciwko obsadzaniu tych dyrekcyj przez uprzywilejowanych obywateli I klasy, powołując się na to, iż Poznańskie zwróciło przysłanych sobie kierowników (dodajmy nawiasem, iż jeden z nich odbiega nawet od przeważającego typu aroganckiego ignoranta i jest sympatycznym kolegą i rutynowanym zawodowcem; co do drugiego nie mamy bliższych wiadomości).

Niezależnie od wystąapień ogólnych, pracownicy królewiacy poczynają zwracać się na drodze urzędowej przeciwko inwazji łowców posad i jeden z takich właśnie głosów poniżej zamieszczamy:

DO PANA PREZYDENTA RADY MINISTRÓW PAŃSTWA POLSKIEGO

Radcy Ministerstwa Poczt i Telegrafów, Inżyniera Kazimierza Sokołowicza

PODANIE.

Stosując się do ustalonej dyscypliny służbowej, zwróciłem się do Pana Ministra Poczt i Telegrafów z podaniem, którego odpis przedstawiam w załączniku, o sprostowanie omyłki, zaszłej przy wyznaczeniu mnie kategorji płacy zbyt niskiej w porównaniu z pracownikami z Galicji, posiadającymi niższe od moich kwalifikacje służbowe.

P. Minister przez Szefa Sekcji II odpowiedział, iż przyznaje zasadniczo, że należy mi się wyższa kategorja płacy, lecz z powodu przekroczenia budżetu przyznać mi wyższej kategorji przed 1 lipca nie może.

Taka decyzja P. Ministra w zupełnościby mnie, jako Polaka, gotowego służyć ojczyźnie, zadowoliła, gdybym widział we wszystkich zarządzeniach P. Ministra dążność do oszczędzania skarbu Państwa. Niestety P. Minister oszczędza wyłącznie na pracownikach z b. zaboru rosyjskiego, dla pewnych pracowników zaś z zaboru austrjackiego, jak również w innych zarządzeniach, jest więcej niż szczodry.

Przy mianowaniu takich urzędników z Galicji. P. Minister wyznacza im kategorje płacy o 2, a nawet o 3 stopnie wyższe od tej, jaką mieli w Galicji. Prócz tego wypłaca im wysokie djety pod tym pretekstem, że z powodu wojny nie mogą sprowadzić do Warszawy swoich rodzin.

Awansowanie o 2 i o 3 stopnie w kategorji płacy urzędników z Galicji może mieć nieobliczalne skutki dla skarbu. Urzędnicy, pozostający w Galicji, widząc, że ich koledzy tak dobrze są sytuowani przy przenoszeniu się do Warszawy, zamierzają wymagać podniesienia płacy dla wszystkich pozostałych pracowników w Galicji. Urzędnicy z zaboru rosyjskiego również nie zechcą pozostać w tyle i zażądają bezwątpienia wyznaczenia im wyższej kategorji płacy. A że w obecnym czasie wszelka agitacja w kierunku podwyższenia płacy znajdzie podatny grunt, więc faworyzowanie przez P. Ministra wybranych współpracowników z Galicji może pociągnąć w wyniku wydatek kilkunastu miljonów marek rocznie.

28 kwietnia, już po odmówieniu mi wyznaczenia wyższej kategorji, z powodu jakoby przekroczenia budżetu, P. Minister podpisał dekret o mianowaniu inż. Makarewicza szefem wydziału z kategorją V etatu płac. Inż. Makarewicz był w Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie pozostawał aż do bieżącego czerwca, i Ministerstwo Poczt nicby nie straciło, gdyby dekret o nominacji inż. Makarewicza był wydany w czerwcu, a budżet P. Ministra zaoszczędziłby 1400 mk., które p. Makarewicz otrzymał w maju. Niestety P. Minister pamięta o budżecie wtedy tylko, gdy chodzi o pracowników z zaboru rosyjskiego.

Jak widać z bilansu Pocztowej Kasy Oszczędności za kwiecień, własna drukarnia dla tej kasy pochłonęła 80,000 mk. Żadne Ministerstwo niema własnej drukarni ze względu na wielki koszt, ale P. Minister, tworząc dla siebie w Dyrekcji Kasy Oszczędności synekurę, nie zwraca uwagi, że budżet państwa już jest dawno przekroczony.

Na kupno toaletowego mydła dla pracowników Ministerstwa wydano z górą 3000 mk., a na kupienie dywanów dla gabinetu dr. Urbańskiego 1600 mk.

Pracuję w Ministerstwie od 1 lutego i mam stół i krzesełko takie, jak kanceliści Ministerstwa. Dla powołanego zaś do czasowej pracy inżyniera z Galicji P. Minister, nie bacząc na przekroczony budżet, kazał kupić biurko i fotel za 2600 mk.

Do prywatnego mieszkania Dyrektora Kasy Oszczędności kupiono żyrandol za 500 mk.

Za drukowanie w dzienniku „Nasze Odrodzenie" wykazu urzędów pocztowo-telegraficznych P. Minister wypłacił 2000 mk. „Nasze Odrodzenie" jest przedsiębiorstwem prywatnem i drukuje się w nieznacznej ilości egzemplarzy; czytają je tylko urzędnicy pocztowi, którzy mają wykaz w Monitorze i Dzienniku Urzędowym; 2000 mk. wydał P. Minister tylko dla zabezpiecze-

nia się na koszt Państwa od drukowania w „Naszem Odrodzeniu“ nieprzychylnych dla P. Ministra artykułów.

Redaktora „Poczty“, organu Związku Zawodowego Pracowników Poczty, P. Minister otwarcie uprzedził, że za drukowanie artykułów przeciw P. Ministrowi, to znaczy przeciw rządowi, — zamknie pismo, a redaktora oczekują smutne następstwa.

Wyrzucając dziesiątki tysięcy na rzeczy niepotrzebne, na wypłacanie bezprawnych djet i na sprowadzanie i awansowanie bez potrzeby urzędników z Galicji, tworząc dla nich zbyteczne i nawet szkodliwe dla Państwa instytucje, jak w wielkiej ilości zawodowe izby obrachunkowe lub wyniesioną na stopę prawie oddzielnego Ministerstwa Dyrekcję Pocztowej Kasy Oszczędności, P. Minister nie może znaleźć w swoim budżecie 200 mk., żeby mnie, mającego 17 lat służby na posadzie wiceprezesa dyrekcji, choćby zrównać w kategorji płacy z pracownikami z Galicji, którzy na te posady awansowali teraz ze zwyczajnych pragmatycznych urzędników.

Pomijając, że pracownicy z zaboru rosyjskiego są upośledzeni przy wyznaczaniu im kategorji płacy, są oni prawie że maltretowani przy wykonywaniu pracy.

Opracowany przez kierownika wydziału VIII projekt porozumienia się z Ministerstwem Kolei Żelaznych w sprawie przyjmowania na stacjach depesz prywatnych i przedstawiony przez Szefa Sekcji Technicznej, P. Minister zamiast skierować do kolegjum osób kompetentnych, oddał urzędnikowi przydzielonemu do Wydziału VIII, t. j. podwładnemu, dla uzgodnienia go z przepisami egzystującemi w Austrji.

Szefa Wydziału Technicznego Lwowskiej Dyrekcji, podwładnego Szefowi Sekcji Technicznej Ministerstwa, P. Minister powołał do opracowania projektu upaństwowienia telegrafu kolejowego na modłę austrjacką, a Szefowi Sekcji Technicznej polecił na piśmie współdziałać swemu podwładnemu w tej pracy.

Starsi urzędnicy z Galicji zajmują w Ministerstwie po 2 pokoje, a niektórzy nawet mieszkają w służbowym lokalu Ministerstwa, żeby nie płacić za mieszkanie, gdy starsi urzędnicy z zaboru rosyjskiego nie wszyscy mają spokojny kąt do pracy.

Przy mianowaniu inż. Makarewicza szefem wydziału, P. Minister jednocześnie mianował go zastępcą Szefa Sekcji Technicznej, t. j. moim zwierzchnikiem.

Inż. Makarewicz ukończył wydział górniczy Politechniki Lwowskiej i służy w instytucji Poczt i Telegrafów około 20 lat na posadzie naczelnika obwodu technicznego i dopiero przy końcu wojny mianowany został wiceprezesem Dyrekcji Lubelskiej.

Ja ukończyłem instytut elektrotechniczny w Piotrogrodzie i już w czasie pobytu w instytucie i podczas letnich wakacyj odbywałem praktykę zawodową przy większych stacjach telegraficznych i telefonicznych i kończąc studja, byłem zupełnie wykwalifikowanym inżynierem telegrafu i telefonu, a zatem w ciągu swej 26-letniej służby w instytucji poczt i telegrafów ugruntowałem swoje fachowe wykształcenie. Przez 16 lat byłem na rozmaitych technicznych posadach i głównym kierownikiem technicznego działu na cały okręg, a ostatnie 10 lat wiceprezesem dyrekcji na okręg Podola i Besarabji: więcej mam praktyki technicznej i administracyjnej i praw na zastępcę szefa sekcji od inż. Makarewicza, ale ponieważ nie jestem z Galicji, ale tylko z Wilna, P. Minister mianował mnie Radcą Ministerstwa, pozbawiając praw zastępcy szefa sekcji.

Że byłem upośledzony jako Polak i katolik przez rząd rosyjski, z tem musiałem się godzić, miałem jednak to moralne zadowolenie, że Rosjanie, dbając o dobro sprawy, cenili moje fachowe wykształcenie i służbowe doświadczenie i w zupełności je wyzyskiwali, ale nie mogę się pogodzić z upośledzeniem w Polsce, tylko dlatego, że nie jestem z zaboru austrjackiego, jak również nie mogę spokojnie patrzeć, że rozwój poczty, telegrafu i telefonu w Polsce jest zagrożony wskutek austrjackiego biurokratyzmu.

Śmiało rzec mogę, że w samem Ministerstwie Poczt i Telegrafów niema ani jednego pracownika z Galicji, któryby jednocześnie i w takim stopniu, jak ja, był obznajmiony ze służbą administracyjno-pocztową, telegraficzną i telefoniczną. Mógłbym przynieść znaczną korzyść Państwu w okresie organizacji poczty, telegrafu i telefonu, gdyby P. Minister miał na celu zaprowadzenie organizacji doskonalszej, a nie wyłącznie austrjackiej, gnębiąc wszystko, choćby i lepsze, lecz nie austrjackie.

Będąc przekonany, że w naszej ojczyźnie winny panować jednakowe obowiązki i prawa dla wszystkich obywateli i czując się pokrzywdzony wyjątkowem protegowaniem przez P. Ministra pracowników z Galicji, zwracam się do Pana Prezydenta Rady Ministrów z prośbą, aby sprawdził przez osoby bezstronne wyżej przytoczone dane i zarządził, aby sprawiedliwości było uczynione zadość.

1 czerwca 1919 r., Warszawa.

W SPRAWIE „POCZTY“.

Od kol. Kazimierza Kaute w Cieszynie otrzymujemy do wydrukowania dłuższy list w sprawie „Poczty“, którego, ze względu na brak miejsca, w całości pomieścić nie możemy; przytaczamy zato najważniejsze ustępy, bardzo charakterystyczne dla naszych stosunków.

Na wstępie autor zapytuje ogół pocztowców, co zrobił „dla tej tak niezmiernie ważnej gałęzi życia społecznego, jaką jest poczta“ i odpowiada, że „bardzo mało lub prawie nic.

Bo to, co powstało, zawdzięcza się znikomo małej liczbie pracowników, którzy owiani najlepszemi chęciami, na podstawie swego zawodowego wyszkolenia i pewnego doświadczenia lub pod wpływem siły twórczej, czynią (!); pomału, mozolnie, czasami może nawet wadliwie—wielką pracę, któraby mogła postąpić znacznie da-

lej, gdyby do niej wzięli się szczerze, ochotnie i z zapałem wszyscy!

Tymczasem ogół nasz pocztowy poza stworzeniem (a raczej należeniem) do Związku, niezdziałał (sic!) dla rozwoju poczty polskiej nic".

Na to możnaby, nawiasem mówiąc, odpowiedzieć, że ten ogół właśnie uruchomił pocztę i telegraf natychmiast po wyrzuceniu Niemców, nie czekając na instruktorów.

Czytamy dalej:

„A przecież w słowie wstępnem wydawnictwa Związku „Poczta" czytamy, że „na sztandarze naszym wypisujemy tylko wspaniałe hasła pracy, pracy i jeszcze raz pracy".

Wypisujemy i... wyczytujemy... ale zapowiedzianej pracy niewidzimy (sic!)".

Uwaga tylko poniekąd słuszna. Autor miesza najwyraźniej działalność ogółu z zadaniami pisma pocztowego. A są to przecież rzeczy najzupełniej różne. Pochlebiamy sobie, że, jako redakcja, nie sprzeniewierzyliśmy się jeszcze ani razu hasłom, wypisanym na naszym sztandarze.

„Ot, spojrzyjmy w zwierciadło nasze, to jest w samo wydawnictwo Związku. Czy odbije się w nim obraz tej zapowiadanej pracy?

Czy chociaż staraliśmy się omówić w sposób rzeczowy, przyjacielski i życzliwy ten nasz dwutygodnik, o którym odzywamy się niejednokrotnie z przekąsem i cierpką oceną, niewglądnąwszy (sic!) nieraz nawet w treść jego".

Niewątpliwie jest w tem dużo racji. Manja krytykowania i ganienia wszystkiego, bez poparcia tej krytyki pracą i wysiłkiem pozytywnym, jest u nas aż nadto zakorzeniona. Gdybyż przynajmniej ci wieczni krytycy zechcieli udzielać jakichś konkretnych wskazówek!

Dalej pisze autor:

„Bynajmniej! Na ogromny, dziesięć tysięcy członków liczący zastęp pocztowców, wiele mieliśmy prac, notatek czy uwag od samych członków? Prawda, że bardzo mało!"

Tu pomylił się nasz korespondent. Cały dział fachowo-zawodowy naszego pisma, rozszerzający się z dnia na dzień w stosunku do działu naukowo-społecznego i literacko-artystycznego, spoczywa na barkach samych tylko pocztowców. Redakcja skwapliwie zbiera wszelkie głosy, uwagi, notatki, listy i t. d. i t. d., zamieszczając na początek dla zachęty prawie wszystkie, nawet te, które nie wykazują dość wysokiego poziomu. Że zakres najbliższych współpracowników „Poczty" jest jeszcze niewielki, to inna sprawa. Ale samo wydawnictwo znajduje się przecież dopiero w stadjum organizacyjnem.

„A jakżeż inaczej wyglądałyby te wszystkie sprawy, które nas obchodzą, gdyby wydawnictwo związkowe było zasilane współpracą samych pocztowców.

W wyborze bowiem nagromadzonego materjału nie potrzebowałaby redakcja zamieszczać np. „poematów sentymentalnych", lecz zestawiłaby (sic!) pismo, które odpowiadałoby celowi".

Widoczna niekonsekwencja. Autor uskarża się z jednej strony na małe zainteresowanie się pismem wśród ogółu, a z drugiej — poleca zasilać wydawnictwo współpracą samych pocztowców. Co się zaś tyczy „poematu sentymentalnego", jest to, według nietylko zdania naszego, ale najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej, utwór o bardzo wysokiej wartości artystycznej. Z tem się szanowny kolega musi pogodzić.

„Więc jakie ono ma być?

Przedewszystkiem tanie!

W skromnej szacie zewnętrznej, która nie przypominałaby „festynowych jednodniówek", dajmu mu wartość istotną, wewnętrzną.

Zamieśćmy na okładkach dobrze i jasno zestawiony cennik opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, rodzaj i kurs pieniędzy, używanych w Polsce, pouczenie (!) dla publiczności (a i dla urzędników) przy nadawaniu wszelkiego rodzaju przesyłek pocztowych, wykaz ważniejszych miejscowości na kresach, gdzie i jakie przesyłki są dozwolone, wyciąg z planu ruchu kolejowego, z uwzględnieniem poczt ruchomych przy pociągach i t. d."

Możemy szanownego kolegę zapewnić, że „Poczta" prowadzona jest jaknajekonomiczniej. Musimy go poinformować, że stała klisza na okładce kosztuje *taniej*, niż proponowane tabele, więc względy oszczędnościowe nie znajdują tu zastosowania. Wolno oczywiście krytykować winietę tytułową „Poczty", ale w XX wieku, w wieku wspaniałych postępów sztuki stosowanej, nie wolno lekceważyć sobie wyglądu zewnętrznego pisma. Zdziwi się zapewne autor, kiedy się dowie, że redakcja „Poczty" zwraca baczną uwagę nietylko na ozdobność wydawnictwa, ale nawet na krój czcionek, na dostosowanie do nich tytulików, na unikanie wszelkich efektów krzyczących i t. d. i t. d. W ten sposób pismo osiągnęło już swój odrębny styl graficzny.

A co się tyczy projektu tablic informacyjnych dla publiczności i urzędników — prosimy o ich nadesłanie. Z chęcią umieścimy; będzie to pozatem *pozytywny* wkład *krytyka* do wydawnictwa.

„Zróbmy miejsce kolegom do swobodnego omawiania spraw, dotyczących ogółu pracowników pocztowych, ich potrzeb życiowych i duchowych; więc spraw zdrowotności, mieszkaniowych, gospodarczych, zrzeszeń współdzielczych i t. p., tworzenia zakładów wychowawczych dla dzieci, letnisk dla urlopowanych i t. d. i t. d.".

Czyż to miejsce nie jest zrobione? Czy koledzy nie mają sposobności do współpracy i omawiania żywotnych zagadnień. Nie należy *robić* miejsca, należy miejsce *wyzyskać*. Nadsyłajcie, nadsyłajcie, ciągle nadsyłajcie!

A zresztą o czem mówią takie artykuły, jak „Urzędniczka pocztowa w Galicji", „Dom urzędniczek

pocztowych w Krakowie", „Głos z Krośnieńskiego", „Urzędnicy pocztowi a związki zawodowe", „Poczta na prowincji", Stosunki pocztowe w Wielkopolsce w chwili obecnej", „Echa z ziemi Żywieckiej", „Schronisko pocztowe" i t. d. i t. d., liczne sprawozdania, protokóły, notatki?

„Niech koledzy mają sposobność wypowiadania się w sprawach administracyjnych, polepszenia, rozszerzenia, a przedewszystkiem uproszczenia urządzeń i przepisów pocztowych. Postarajmy się o zwięzłą, ale metodycznie i przystępnie przeprowadzoną pracę technicznych załączeń (?) telegrafów i telefonów dla typów najwięcej rozpowszechnionych".

I dział fachowy reprezentowany jest w „Poczcie" okazale. Do tego stopnia, że niektórzy koledzy występują przeciw zbytniej „fachowości". Jakże tu wszystkich pogodzić?

Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że autor kreśli program „Poczty" właśnie według zawartości dotychczasowych zeszytów pisma, teoretyzuje poprostu to, co my robimy.

„Zogniskujmy w „Poczcie" naszą zbiorową myśl twórczą w odniesieniu do wszystkiego, co dotyczy zawodu naszego w każdej dziedzinie, z wyjątkiem literatury".

Dlaczegóż to literatura ma zostać pominięta? Właśnie dlatego, że jesteśmy narodem z świetnemi tradycjami kulturalnemi, powinniśmy literaturę specjalnie pielęgnować. A także chodzi o to, aby „Poczta" odegrała pod każdym względem rolę zaczynu intelektualnego, aby wybiegała poza ramy dnia powszedniego i dawała swym czytelnikom zdrowy pokarm duchowy także w dziedzinie artystycznej, tembardziej, o ile to innym działom nie przynosi uszczerbku.

Czytamy dalej:

„Niedopuśćmy (sic!) do „jałowych gadań i do polemik prasowych", które, wbrew zapowiedzianemu programowi, już się do „Poczty" zakradły i powoli uzyskują obywatelstwo.

Zaprzestańmy omawiać, czy to w sposób dodatni lub też ujemny, działalność pojedyńczych jedynostek (!).

Zaniechajmy wzajemnych wymyślań i zawiści międzydzielnicowych, lecz uznajmy ludzi charakteru, pracy i użyteczności społecznej, bez względu, czy są oni „Galileuszami", czy też wykazują się tylko „domowem wykształceniem".

Nie walczmy, tak jak dotąd, zaciekle o wpływy, znaczenie i posady..."

Trzeba znowu nauczyć autora, że „jałowa gadanina" nie ma nic wspólnego z „polemiką prasową" (cytaty należy dawać dosłowne), która jest nieodzowna na niwie publicystycznej. Bardzo wygodne teorje niesprzeciwiania się złu wytwarzają w praktyce tani kwietyzm. Dalej, często trzeba właśnie wskazywać i piętnować złą wolę i ujemną działalność jednostek. Często trzeba *koniecznie*. Na łamach „Poczty" nie było dotąd wymyślań, skierowanych przeciwko tej czy innej dzielnicy — pismo nasze jest organem wszechpolskim. Ale to nie znaczy, aby milczeniem pomijać pewne obce duchu narodowemu, wylęgłe w niewoli metody.

Co zaś do walki o „wpływy, znaczenie i posady", to, jak dotąd, walczymy tylko, aby wiecznie nie umierać z głodu.

Najłatwiej zaś zawsze i wszędzie jest siedzieć cichuteńko...

PROTOKÓŁ WALNEGO ZEBRANIA PRACOWNIKÓW TELEGRAFU WARSZAWSKIEGO.

Walne zebranie pracowników telegrafu warszawskiego w dn. 20 maja w obecności dwustu osób zagaił kol. Galbarczyk. Na przewodniczącego powołano kol. Dobrowolskiego, poczem zatwierdzono porządek dzienny.

Kol. *Galbarczyk* odczytał sprawozdanie z działalności Zrzeszenia i złożył mandaty starego zarządu. Po dłuższej dyskusji na temat wyborów, powołano 9 członków do zarządu, 5 zastępców, 3 członków komisji rewizyjnej i 2 zastępców, przyczem postanowiono wybory załatwić w przeciągu tygodnia. Kol. *Sawicka* żąda, aby od kobiet do zarządu weszły 3 przedstawicielki, a nie 2. Kol. *Sokołowski* pragnie, aby wybrać od urzędników mężczyzn 3 przedstawicieli, od kobiet 2 od depeszowych 3 i od techników 1. Następnie dyskutowano w sprawie sposobu przeprowadzenia wyborów..

Następnie kol. *Sokołowski* w imieniu komisji gospodarczej obrazuje jej działalność: utworzenie jadłodajni, klubu, urządzanie zebrań towarzyskich. Jadłodajnia, zgodnie z życzeniem jednego z walnych zebrań, została oddana w ręce prywatne. W dalszym ciągu wyjaśnia, jakie i wiele produktów pozostało po Niemcach. Przedstawia protest zarządu i komisji gospodarczej przeciwko projektowanemu lokalowi na klub pracowników telegrafu i wskazuje, gdzie ostatecznie będzie się on mieścić. Kol. *Samson* żąda wyjaśnienia, co się stało z kartoflami, węglem, kasą ogniotrwałą i t. p. Kol. *Sokołowski* podkreśla, że komisja gospodarcza i tak wiele uratowała i za to tylko odpowiada. Kol. *Samson* podniesionym głosem, wymachując rękami i grożąc, żąda wyjaśnienia ***kradzieży*** dobytku państwowego, szczególnie w czasie prowadzenia kuchni przez pana Michela. Na sali powstaje hałas, słychać protesty przeciwko kol. *Samsonowi*. Przewodniczący dwukrotnie odbiera mu głos. Kol. *Sokołowski*, kończąc sprawozdanie,

wyjaśnia cyfrowo rezultaty wieczoru towarzyskiego, którego połowę przeznaczono na głodnych Lwowa, i projektuje uzależnienie komisji gospodarczej od zarządu. Sprawozdanie ogólne zostało przez zebranie przyjęte, a działalność komisji powitana z uznaniem.

Dalej kol. *Weisberg* daje sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego Związku. Ponieważ ceny na wszystko idą w górę, a pensje są stosunkowo małe, więc Związek poczynił starania o podwyżkę, lecz opóźnił się jedynie z powodu trudności, stawianych przy powstawaniu Związku ze strony Ministerstwa. Związek wytężył wszystkie siły, aby te trudności sparaliżować, co mu się udało, gdyż obecny stosunek władz do organizacji jest łagodniejszy. Wobec pustego skarbu sprawa pieniężna przedstawia się gorzej, ale Związek zdołał uzyskać zaliczkę, w lipcu zaś otrzymamy 13 pensję. Opracowano projekt płac; zatwierdzenie jest opóźnione z powodu walk politycznych w Sejmie, lecz sam projekt uzyskał już aprobatę ministra skarbu oraz ministra poczt i telegrafów. Statut Związku znalazł się również w Prezydjum Rady Ministrów. Urlopy są zatwierdzone. Co do lekarstw, sprawa przeszła do Ministerstwa Zdrowia Publicznego, gdzie postanowiono, że pracownikom poczty i telegrafu będzie się miesięcznie potrącało z pensji po 6 mk., a rząd dodawać będzie po 9 mk.; za to będą bezpłatne lekarstwa, szpital i doktór. Z letnisk ma korzystać 300 dzieci pracowników. Aprowizacja to klęska. Związek zażądał od ministerstwa pół miljona mk. na zakup produktów. Sprawa odzieży jest trudna ze względu na wysoką walutę. Przemówienie swe kol. *Weisberg* zakończył apelem do pracowników telegrafu, aby łączyli się, gdyż w jedności siła.

Kol. *Falkiewicz* odczytuje protest co do 13 pensji. Żądanie aby wszyscy pracujący w telegrafie, niezależnie od czasu wstąpienia na służbę, otrzymali 13 pensję, uznano za słuszne i postanowiono protest kol. Falkiewicza odesłać do Zarządu Głównego. Na wniosek przewodniczącego postanowiono żądać od Zarządu, aby postarał się, żeby nie później niż 1 czerwca pracownicy telegrafu otrzymali 13 pensję i podwyżkę poborów. W sprawie porad lekarskich kol. *Weisberg* wyjaśnia, że opieka lekarska nie jest zorganizowana tak, jak tego żąda Związek. Dr. Szokalski zaś jest tylko do zaświadczania chorób pracowników. Liczni koledzy skarżą się na niegrzeczne traktowanie pracowników telegrafu przez dr. Szokalskiego. Postanowiono jednogłośnie zwrócić się do Ministerstwa Zdrowia Publicznego z protestem przeciwko postępowaniu dr. Szokalskiego i udawać się wprost do odpowiedniego doktora (według rodzaju choroby), bez poświadczeń dr. Szokalskiego i kancelarji, a tylko z osobistym dowodem; w nagłych wypadkach zaś wzywać doktorów do chorych. Postanowiono zażądać naznaczenia doktora-kobiety.

Kol. *Sokołowski* zabiera głos w sprawie szkolnej i prosi o uchwalenie: 1) aby dzieci telegrafistów kierowano do najbliższych terytorjalnie szkół, 2) aby uprzystępniono bezpłatnie kształcenie dzieci, 3) aby Ministerstwo okólnikiem przed 1 lipca zapewniło, że bierze odpowiedzialność za wpisy szkolne na siebie. Kol. *Weisberg* podkreśla, że sprawa szkoły jest sprawą ogólnopaństwową i że będzie się starał o bezpłatne nauczanie dzieci pracowników poczty i telegrafu. Ostatecznie walne zebranie uchwaliło: 1) aby na mocy uchwały zjazdu pocztowców dzieci były kształcone kosztem rządu, 2) aby wzięto pod uwagę wniosek kol. Sokołowskiego.

W dalszym ciągu zebrania kol. *Sokołowski* dopełniająco wyjaśnia gospodarkę w jadłodajni i proponuje wybór nowej komisji gospodarczej. W sprawie planu lokalu klubu pracowników telegrafu postanowiono prosić kol. Sokołowskiego, aby wskazał braki i niedogodności, i całą sprawę powierzyć Zarządowi.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia protestu depeszowych wobec wprowadzenia dziennej zmiany. Kol. *Sokołowski* radzi rozpatrzenie tej sprawy przekazać Zarządowi Związku. Kol. *Kopczyński* wyjaśnia, że jest bezsilny w tej sprawie, i dlatego depeszowi wnieśli protest na dzisiejsze zebranie. Dyrektor telegrafu wyjaśnia, że wobec nierównego ruchu depesz, w dzień — więcej, w nocy — mniej, są wprowadzone odpowiednie dyżury. Może godziny są niewygodne, lecz musimy się stosować do ruchu depesz, a nie do wygód osobistych. Dyrektor uprzedza, że o ile sprawa ta oprze się o Ministerstwo, to rezultat będzie niekorzystny dla depeszowych. Kol. *Kopczyński* radzi zaprowadzić cztery zmiany. Kol. *Samson* proponuje, aby dyrektor wskazał urzędnika, któryby rozpatrzył tę sprawę i wraz z depeszowymi unormował dyżury. Dyrektor stwierdza, że o ile zapadnie uchwała zaprowadzenia czterech zmian, to o tem postanowieniu będzie musiał zawiadomić Ministerstwo. W rezultacie zadecydowano wybrać komisję dla wprowadzenia zmian, a obecne dyżury pozostają nadal.

Przewodniczący odczytuje wniosek dyrektora, aby rozpatrzeć sprawę tantjemy; do rozpatrzenia tej sprawy wybrano kol.kol. Falkiewicza i Przygońskiego. Następnie zebranie uchwala zwrócić się do Ministerstwa, aby pozwoliło wydawać z kasy telegrafu à conto na aprowizację, jak również i o konie do przewożenia produktów. Kol. *Krzepisz* wskazuje, że te-

legraf będzie aprowidowany bezpośrednio, niezależnie od poczty; stwierdza dalej, że jest głęboko dotknięty przypuszczeniami i posądzeniami niektórych z kolegów, gdyż nie zasłużył za to swoją gorliwą pracą. Kol. *Kopczyński* proponuje zebranym wyrażenie zupełnego zaufania kol. Krzepiszowi, co obecni przyjmują głośnemi oklaskami. Sprawę kartofli powierzono w dalszym ciągu kol. Krzepiszowi. Sprawy zajścia między kol. Jakubowskim a kol. Krzepiszem postanowiono nie rozpatrywać, a tylko kol. Krzepiszowi wyrazić zupełne zaufanie, a kol. Jakubowskiemu — naganę. Projekt kol. Falkiewicza w sprawie kupna ziemi pod budowę domków zszedł z porządku dziennego wobec wyjaśnień prezesa Związku. Projekt kol. Falkiewicza w sprawie kasy pogrzebowej odłożono do następnego zebrania, na które zarząd Zrzeszenia ma przygotować odpowiedni projekt ustawy.

W myśl projektu ś. p. ks. Siemca, postanowiono opodatkować się jednorazową składką w sumie 1 marki od osoby na biedne dzieci.

Na tem posiedzenie zakończono.

NOTATKI.

PROWOKACJA.

Znany z nieprzejednanego usposobienia wobec Polaków, zdecydowany i podstępny wróg społeczeństwa polskiego, naczelnik urzędu pocztowego w Złoczowie, starszy zarządca pocztowy Włodzimierz Czerwiński, który zmuszał pracowników pocztowych tak w samym Złoczowie, jak i w najbliższej okolicy, do pełnienia służby podczas inwazji hajdamackiej, dotychczas pozostaje na tem stanowisku.

Starszy oficjał pocztowy, Rusin Michał Ćwikłowski, w czasie inwazji przez Ukraińców mianowany dyrektorem urzędu pocztowego Lwów I, ten, który odbierał pocztę z rąk Polaków, następnie, gdy zamach na Lwów hajdamaków się nie udał, nie chciał składać przysięgi na wierność Rzeczypospolitej Polskiej, — czy da kto wiarę, że tego zaciekłego a skrytego wroga naszego państwa nietylko że przypuszczono do złożenia przysięgi, gdy się rozmyślił, i przyjęto na służbę do dyrekcji lwowskiej, ale obecnie ma być pono mianowany nawet komisarzem. Że będąc na takiem stanowisku, gnębić potrafi Polaków, a faworyzować hajdamaków—nie ulega wątpliwości. Ćwikłowskiego popiera radca, p. N., twierdząc, że to siła konieczna. Panie radco, czy pan nie może znaleźć takiej samej już, jeśli nie o wiele lepszej siły między Polakami?!

Inżynier Onufry Gudr, Rusin, został zamianowany naczelnikiem technicznego zarządu telegrafu i telefonu w Tarnowie, a więc w czasie, kiedy każda godzina prawie przynosi nam nowe wiadomości o pastwieniu się Ukraińców nad naszymi rodakami, podczas ich siedmiomiesięcznego grasowania we wschodniej części kraju, gdzie nie pozostawono nawet najbardziej lojalnie względem Rusinów usposobionych Polaków na żadnych stanowiskach, mianuje się Rusina naczelnikiem zarządu, tak jakgdyby już Polaka na to stanowisko nie można było znaleźć! Cóż p. minister na to?!

P. prezydenta lwowskiej dyrekcji pocztowej usilnie prosimy, aby przeciw wszelkim inspiracjom z góry co do zachowania na służbie polskiej wrogów naszego społeczeństwa energicznie występował, a w akcji tej poprze go nietylko cały personel pocztowy, ale całe społeczeństwo polskie.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Dn. 26 u. m. odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie delegatów 12 ministerstw (nieobecni tylko byli delegaci skarbu, przemysłu i handlu oraz poczty i telegrafu) i kilkunastu samodzielnych urzędów państwowych.

Na porządku obrad były dwie sprawy: zwołanie zjazdu urzędników państwowych z całej Polski oraz sprawa wyłonienia przedstawicielstwa interesów i potrzeb świata urzędniczego.

Dokoła zjazdu toczyły się długie i ożywione debaty, które zarysowały wyraźnie dwa kierunki, z których jeden uznał zjazd za niezbędny dla ujednostajnienia typu urzędnika państwowego i — rzecz ważniejsza—dla uzdrowienia stosunków urzędniczych; jest to nie do pomyślenia bez poprawienia sytuacji materjalnej, dopominającej się gwałtownej reformy.

Jeneralnymi mówcami, przemawiającymi w tym duchu, byli pp.: sędzia Januszewski, Gonerko i Vogtman.

W głosowaniu uznano zjazd za konieczny, nie przesądzając jego terminu.

WNIOSEK W SPRAWIE ZRÓWNANIA PŁAC URZĘDNIKOM PAŃSTWOWYM.

Wniosek nagły posła dr. Zygmunta Marka i tow. w sprawie zrównania pod względem płac wszystkich urzędników państwowych, zajętych w b. zaborze austrjackim, z urzędnikami państwowymi w b. zaborze rosyjskim, — względnie, o ileby to natychmiast nie mogło być dokonane, — o podwyższenie wypłacanych dotychczas funkcjonarjuszom państwowym dodatków drożyźnianych o 100% i zarządzenie wypłacania tych dodatków, poczynając od 1 lipca 1919 r.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się rząd, aby

1) przystąpił bezzwłocznie do zrównania poborów wszystkich funkcjonarjuszy państwowych, zajętych w b. zaborze austrjackim, z funkcjonarjuszami państwowymi, zajętymi w b. zaborze rosyjskim;

gdyby to przed 30 czerwca r. b. było niemożliwe, aby

2) wyznaczone dla funkcjonarjuszy państwowych w b. zaborze austrjackim dodatki drożyźniane podwyższył ze względów na drożyznę o 100% i tak podwyższone dodatki drożyźniane wypłacał tym funkcjonarjuszom nadal, poczynając od 1 lipca 1919 r.;

3) aby także dodatki drożyźniane, wypłacane dotychczas dla emerytów oraz wdów i sierot po funkcjonarjuszach państwowych w b. zaborze austrjackim podniósł o 100% i również nadal od 1 lipca 1919 r wypłacał aż do czasu uregulowania tych płac emerytalnych.

Uzasadnienie.

Dawny zabór austrjacki poddał się bez zastrzeżeń pod centralny zarząd państwowy w Warszawie.

Zarząd sprawiedliwości został przejęty jeszcze w dn. 1 stycznia 1919 r., inne działy administracji państwowej są w stanie ciągłego organicznego wcielania w centralne organy państwa, tak że faktycznie i prawnie Galicja stała się już nierozerwalną częścią państwa polskiego.

W b. zaborze rosyjskim istnieją inne kategorje płac dla funkcjonarjuszy państwowych, w szczególności płace są wyższe, odpowiadające więcej obecnym warunkom drożyźnianym, niż głodowe płace funkcjonarjuszy państwowych w b. Galicji.

Zrównanie tych płac jest postulatem normalnego funkcjonowania całego aparatu państwowego i warunkiem, aby praca funkcjonarjuszy państwowych w b. zaborze austrjackim nie była owionięta duchem niezadowolenia i tej przykrej świadomości, że spełniając te same zadania i obowiązki wobec państwa i społeczeństwa, są traktowani gorzej od swoich kolegów w b. zaborze rosyjskim.

Nie bez znaczenia jest w tej sprawie moment, że Galicja, a więc i stan urzędniczy, jest więcej wojną wyniszczony i znajduje się w gorszych warunkach ekonomicznych i walutowych, niż Kongresówka.

Jest więc pilnym obowiązkiem całego rządu, aby bezzwłocznie przeprowadzić zrównanie pod każdym względem tych wszystkich funkcjonarjuszy, którzy mu podlegają na terytorjum państwa polskiego.

O ileby to zrównanie płac do miesiąca nie mogło być przeprowadzone, natenczas winien rząd przedłużyć dotychczasowe dodatki drożyźniane, pobierane przez funkcjonarjuszy państwowych, emerytów, wdowy i sieroty w b. zaborze austrjackim, na okres od 1 lipca 1919 r., aż do czasu uregulowania poborów, i równocześnie podnieść te dodatki o 100%.

Wnioski postawione na wstępie są więc uzasadnione.

Pod względem formalnym wnosimy o przekazanie tego wniosku do załatwienia komisji budżetowej.

Warszawa, dn. 30 maja 1919 r.

O ZRÓWNANIE PŁAC URZĘDNIKÓW.

Na posiedzeniu sejmowej komisji skarbowo-budżetowej w dyskusji nad zrównaniem płac urzędników w Kongresówce i Galicji, oświadczył wiceminister Byrka, iż rząd dąży do przeprowadzenia tej sprawy. Wobec wielkiej różnicy stosunków, nastąpi ono ostatecznie dopiero przy sposobności wydania waluty polskiej. Rząd godzi się, aby oficjantów w Galicji przenieść do trzech najniższych rang urzędniczych.

W SPRAWIE KLASYFIKACJI PŁAC.

Rozgoryczenie pracowników poczty, telegrafu i telefonu dawnego zaboru austrjackiego z powodu przeciągania się klasyfikacji płac przybiera coraz większe rozmiary.

Upłynął już szereg miesięcy, a zapowiedzianego „ranżowania", a z nim uregulowania poborów, jak nie widać, tak nie widać. Wprawdzie dochodzą nas wieści, że sprawa jest na ukończeniu i czeka tylko aprobaty Ministerstwa, jednakże wcale to nas nie uspokaja.

Prezydjum Dyrekcji otrzymało zapewne dokładne wskazówki, jak przeprowadzić określenie kategorji płac, pocóż więc znowu ma ta sprawa wędrować do Ministerstwa i odbyć tam dłuższą kwarantannę, jak to się zwykle dzieje? Miano także zawezwać poszczególne organizacje do pomocy, dotychczas jednak to nie nastąpiło.

Tak samo ma się sprawa z ryczałtem kancelaryjnym; miano go na czas przejściowy podwyższyć ogółem o 150%, względnie 100%, wszystkim urzędom; ale i o tem jakoś nic nie słychać, chociaż rzecz jest nieskomplikowana. Ale cóż, danego referenta to nie boli, więc się nie śpieszy. Całą sprawę otoczyła „Amtsgeheimnis", nie wiedzieć z jakiej racji, a nam każe się dalej cierpliwie czekać i „Maul halten, und weiter dienen", jak za dobrych austrjackich czasów.

ZA MAŁO....

Pocztowcy należą do najbardziej upośledzonych pod względem płacy urzędników państwowych, a pracować muszą więcej od innych. Stale przekraczając normę ośmiogodzinnego dnia roboczego, nie znają niedzieli i święta!... Za to wszystko otrzymują aż 300 mk. miesięcznie. Powtarzam, trzysta marek miesięcznie.

Czy to prawda?

— Tak jest,—odpowiada skromnie pracownik pocztowy.—Taką pensję otrzymuje podurzędnik, czyli pocztyljon. Jak można za to żyć, jak utrzymać rodzinę? A przecież zwykły robotnik pobiera dziennie na robotach publicznych 13 marek i więcej, zaś robotnik fabryczny najmniej 19 marek. Pracownicy pocztowi, jako ludzie skromni i umiarkowani, stanowią dla rządu najlepszą kategorję pracowników, bo rząd powiększa płacę tylko tym, którzy uciekają się do środków ostatecznych. Ale cierpliwość jest już na wyczerpaniu, nieznośny w końcu się staje ten ciągły deficyt i deficyt bez końca, zaś władze tylko obiecują, normują i uchwalają, gdy pracownik

umiera tymczasem z głodu. Nie żądamy takiego wynagrodzenia, aby robić majątki, lecz żeby można było żyć. Rząd, korzystając z ogólnego bezrobocia, wyzyskuje nasze siły, lecz skoro tylko przemysł zostanie uruchomiony, pracownicy będą gromadnie uciekali z źle opłacanych posad rządowych.

Niech to będzie przestrogą.

KRZYWDA.

Sprawa wypłaty dodatku miesięcznego listonoszom wiejskim, przyznanego przez Komisję Rządzącą rozporządzeniem z dn. 5 lutego 1919 r., l. 654, wszystkim funkcjonarjuszom pocztowym prócz listonoszy wiejskich, miała być, jak głosi rozporządzenie lwowskiej dyrekcji poczt z 24 lutego 1919 r., l. 170/prez., wkrótce załatwiona.

W jakiż sposób nastąpiło to załatwienie? Pracownikom tym wypłacono za marzec dodatki, ale już w kwietniu i maju b. r. obciągnięto im z płacy miesięcznej, tak że otrzymali tylko po czterdzieści kilka koron na rękę na cały miesiąc. Rozgoryczenie z tego powodu między listonoszami, wiejskimi doszło już do ostatnich granic.

Zapytujemy czynniki miarodajne, dlaczego przyznano dodatki wiejskim sługom pocztowym, a listonoszom wiejskim wcale nie? Taka sama prace w urzędach klasowych wykonują słudzy pocztowi, jak i listonosze wiejscy, w wielu wypadkach nawet ci ostatni cięższą. Gdzie sprawiedliwość? Ludzie ci, otrzymawszy w marcu dodatek, posprawiali sobie najkonieczniejsze rzeczy, a obecnie każe im się żyć z czterdziestu kilku koron na miesiąc. Rzecz niesłychana, wymaga natychmiastowego usunięcia nieludzkiego wprost postępowania.

Listonosze wiejscy proszą Związek o interwencję w Ministerstwie.

ŁEKCEWAŻENI.

Ponieważ starostwa powiatowe z zasady nie uwzględniają przydziałów środków aprowizacyjnych dla galicyjskich pracowników pocztowych, szczególnie na prowincji, wzywamy Zarząd Główny Zwiazku do poczynienia energicznych kroków w Ministerstwie Aprowizacji, celem uświadomienia galicyjskich starostw, że pracownicy pocztowi to także ludzie, którym się żywność słusznie i sprawiedliwie patrzy.

Pracownicy ci nie mają ani czasu, ani pieniędzy na jeżdżenie po parę razy w miesiącu, nieraz po kilkanaście kilometrów, do starostw (i to bezskutecznie). Nie pozostanie im wkrótce, jeśli stosunki na lepsze się nie zmienią, nic innego, jak w pewnych dniach miesiąca zamykać urząd i wybierać się na poszukiwanie cukru, mąki, nafty i t. d.

NIEDOLA ADJUNKTÓW, OFICJANTÓW I OFICJANTEK POCZTOWYCH.

Najwięcej przez dawny rząd austrjacki wyzyskiwanymi urzędnikami byli oficjanci i oficjantki pocztowe— to też zdawało się, że przecież rząd polski zajmie się nimi i przyjdzie zaraz z wydatną pomocą. Tymczasem do dziś dnia nic nie zrobiono.

Ludzie ci bez najmniejszego szemrania spokojnie pracują dalej, — pracują ciężko za paręset koron miesięcznie, dniem i nocą, przyczem za noc otrzymują po 2 kor. 60 h.

Byłoby wskazane, aby Zarząd Główny Związku wejrzał w los tych pracowników i wyjednał dla nich z Ministerstwa Poczt choćby jednorazową jakąś większą bezzwrotną zapomogę.

O APROWIZACJI GÓRSKICH OKOLIC ŻYWCA I NOWEGO TARGU.

Już raz wspominaliśmy o naszej nędzy i głodzie, który panuje w szerokich kołach urzędników pocztowych ziemi Żywieckiej i wogóle na całym Podhalu. Dziś musimy nadmienić, że wszelkie pisma, wysłane do ministerstwa aprowizacji dla byłego zaboru austrjackiego z siedzibą w Krakowie przez konsum pracowników pocztowych, zostają bez odpowiedzi i żadnego przydziału uzyskać nie możemy. Cukru np. nie dają tam już od trzech miesięcy, a chcąc zdobyć ½ kg., trzeba mieć świadectwo lekarskie, że się jest chorym; świadectwo takie kosztuje 15 kor., a cukier 5 kor., razem więc ½ kg. cukru kosztuje 20 kor. Nic też dziwnego, że pomiędzy urzędnikami pocztowymi panuje wielkie rozgoryczenie, a takie anormalne stosunki panować dłużej nie mogą. Ministerstwo Poczt i Telegrafów musi natychmiast zająć się swoimi pracownikami i zaopatrzyć ich w artykuły pierwszej potrzeby. Natychmiastowej pomocy żądają poczciarze okolic górskich: pow. Żywiecki i Nowotarski.

Nadmienić należy, że pracownicy Małopolski są najgorzej dziś płatni, ze względu na niski kurs korony; należałoby natychmiast zarządzić wypłatę pensji dla Galicji w markach polskich.

INTERWENCJE POSŁÓW.

Mnożą się coraz częstsze wypadki, że pracownicy poczty, telegrafu i telefonu, celem poparcia swych próśb, proszą różnych obywateli, szczególnie posłów, o interwencję, czy to w ministerstwie, czy też u prezydentów poszczególnych dyrekcji. Objaw nadzwyczaj niezdrowy, który nie powinien i nie może być wśród nas cierpiany.

PP. Posłów upraszamy, aby z miejsca odmawiali podobnym prośbom swego poparcia, odsyłając petentów do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

PROŚBA.

Pana posła, który ma styczność z urzędem pocztowym w *Łączkach Kucharskich* (powiat Ropczyce), prosimy bardzo uprzejmie, aby zechciał przestrzegać godzin urzędowych obowiązujących w tym urzędzie, szczególnie zaś w niedziele i święta. To, że jest posłem, w niczem nie uprawnia go, aby o każdej porze dnia i nocy urząd pocztowy był na jego usługi. Działa to demoralizująco na

ludność, dla której poseł pod każdym względem powinien być przykładem.

W SPRAWIE PRZESYŁEK DLA ŻOŁNIERZY.

Obecnie nadchodzi dużo przesyłek zwrotnych, wysłanych przez ludność ubogą dla żołnierzy. Przesyłki owe, prawdopodobnie z winy władz wojskowych, nie dochodzą rąk adresatów, poczta zaś, stosownie do rozporządzenia (Dziennik Urzędowy Nr. 15), nakłada prócz porta, także i składowe. Mniemamy, że nie powinno się pobierać składowego od posyłek dla żołnierzy, ponieważ żołnierz nie otrzymuje bezpośrednio awizacji, a zanim odbierze, upływa parę dni. Następnie, pełniąc służbę, nie może każdej chwili uzyskać od swych władz przepustki, aby posyłkę odebrać, a składowe tymczasem rośnie. W końcu posyłka wraca do miejsca nadania; tu znowu słuszne narzekania ludności ubogiej, iż ostatnie grosze wydali na kupno artykułów spożywczych, że przesyłka nie dość, że nie doszła adresata, a produkty się popsuły, ale muszą jeszcze płacić za zwrot i składowe; mówią, że za Prusaków tych kosztów nie ponosili. Za rosyjskich czasów również od przesyłek żołnierskich składowego się nie brało.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów powinno wydać okólnik, aby od wzmiankowanych przesyłek nie pobierano składowego. Również byłoby daleko praktyczniej składowe naklejać markami na blankiet przesyłkowy, niż prowadzić specjalny rachunek, co utrudnia manipulację pocztową. Przecież powinniśmy dążyć do upraszczania wszystkiego, a nie naodwrót.

W SPRAWIE PRZESYŁANIA GAZET.

Niewiadomo, na jakich wzorach oparły warszawskie administracje dzienników przesyłanie gazet według ilości sztuk pod adresem urzędu pocztowego. W Galicji tego nigdy nie było. Administracje czasopism drukowały lub litografowały adresy abonentów, naklejając je na opaskach, i dopiero wtedy wysyłały pod wspólną opaską do urzędu pocztowego. To samo dzieje się po dziś dzień. Ale sposób przesyłania gazet warszawskich jest zupełnie niewłaściwy. Manipulacja w urzędzie pocztowym powinna iść w jaknajszybszem tempie. Dlatego gazety winny być zaopatrzone w drukowane adresy, naklejone przez administracje czasopism, a nie przesyłać spisu adresów do urzędów. Urzędnik pocztowy jest od dzielenia gazet, a nie od adresowania ich do abonentów. Przyczynia to tylko pracy urzędnikom ekspedycyjnym i wstrzymuje listonoszy, którzy, mając listy już podzielone, muszą czekać, aż gazety zostaną pozaadresowane i porozdzielane.

Również i dla oddziału gazetowego w Warszawie jest zbytecznym ciężarem prowadzenie ewidencji, zapiski i t. d. i zatrudnianie bez potrzeby urzędników. To wszystko powinno należeć do administracyj gazet, a nie do poczty.

„BAŁAMUCTWO" W SKŁADANIU RACHUNKÓW MIESIĘCZNYCH.

Polecenie wykazywania końcowego lub początkowego stanu kasowego osobno w gotówce, a osobno w znaczkach pocztowych, nie ma racji bytu, gdyż sumy te nigdy się nie zgodzą, i jest to tylko niepotrzebne utrudnienie dla układającego rachunki miesięczne.

Na oznaczenie początkowego i końcowego stanu znaczków pocztowych ma się prowadzić rachunek znaczków. Jest w nim wyraźnie powiedziane, jaki zapas pozostał z końcem miesiąca, ile dokupiono w ciągu miesiąca, ile oddano do kasy w gotówce i ile pozostaje do przeniesienia na drugi miesiąc. W rachunku ogólnym miesięcznym powinno się zatem wstawić tylko sumę uzyskaną z sprzedaży znaczków w ciągu miesiąca, a nie ich początkowy i końcowy zapas, bo te sumy nie mają nic wspólnego z ogólnym rachunkiem miesięcznym i powodują, dla niewtajemniczonego w manipulację „austrjacką" w urzędach klasowych—zamęt, skoro sumy przychodów i rozchodów absolutnie się nie zgadzają.

NIEPORZĄDKI.

Dn. 3 u. m. ambulans pocztowy Nr. 1b Kraków — Warszawa nie przybył. Okazało się, że wagon pocztowy popsuł się i pozostał w Krakowie, a urzędnicy wrócili do Warszawy prywatnie, nie przyjmując od nikogo po drodze korespondencji. Dziwna jest bezradność władz pocztowych w Krakowie i lekceważenie sobie, zwłaszcza w obecnych czasach, służby pocztowej. Przecież Kraków na wszelki wypadek powinien mieć zapasowy wagon pocztowy, a gdyby nawet nie miał, to obowiązkiem tamtejszej poczty było wystarać się o wagon, jeśli nie 2 to 3 klasy, i pocztę po drodze odbierać i wydawać.

W SPRAWIE OKÓLNIKA DYREKCJI LUBELSKIEJ.

Dyrekcja lubelska rozesłała okólnik uzupełniający w sprawie norm pracy dla pracowników, w którym powołuje się na okólnik poprzedni Nr. 4124 z dn. 12 marca; do tej pory jednak zaniedbała rozesłać tego właśnie okólnika.

ODWÓZKA MAKULATURY.

W czasie, kiedy zarząd pocztowy potrzebuje ogromnej ilości druków do pełnienia służby, a fabrykom brak surowca, nie od rzeczy będzie, jeżeli zwrócimy uwagę czynników kompetentnych, aby wydano urzędom pocztowym polecenie odwiezienia makulatury pod wskazanym odresem. Od r. 1914 nagromadziła się tak znaczna ilość niepotrzebnych już kopij, ksiąg, protokółów i t. d. po wszystkich urzędach, że formalnie nie ma już gdzie ich przechowywać—przechowywane zaś po piwnicach przeważnie, gniją powoli bez pożytku.

W SPRAWIE REFERATU KOMISJI PRAGMATYCZNEJ.

W referacie komisji pragmatycznej, zamieszczonym w Nr. 1 „Poczty", stosownie do reklamacji członków byłej komisji pragmatycznej, czytać trzeba, iż za pracę nocną poczytywać należy czas od 8 wieczór do 8 rano, tak bowiem ostatecznie b. komisja pragmatyczna tę sprawę przesądziła.

DEPESZE Z WŁOCH DO POLSKI.

Izba Handlowa w Medjolanie zawiadamia, że biura telegraficzne zaczęły przyjmować depesze do Polski, na których winno się adresować: *Pologne.*

TELEFONY DLA POTRZEB DOBROCZYNNOŚCI.

Wydział dobroczynności magistratu warszawskiego poczynił starania o założenie na wszystkich stacjach opieki społecznej aparatów telefonicznych w celu ułatwienia komunikacji instytucjom filantropijnym.

SPROSTOWANIE.

W notatce „Kredytowanie należności za telegramy i rozmowy telefoniczne", umieszczonej w Nr. 5 „Poczty", w 6 wierszu od dołu powinno być „wraz z odpisami oryginalnemi", a nie „wraz z bruljonami".

PRZEGLĄD PRASY.

„MYŚL NIEPODLEGŁA", 17 maja 1919 r. Nr. 447. „Blondynek na urzędzie":

Dziwiono się, że Poznańczycy zatrzymali Niemców na urzędach pocztowych, zamiast obsadzić je natychmiast Polakami. Ale gdy byłem w Poznaniu, podziwu godna mądrość gospodarcza tych ludzi odkryła mi przyczynę owego zjawiska. Poznańczycy nie posiadali śród Polaków wytrawnych urzędników pocztowych, a poczta dobra, o sprawnym mechanizmie urzędniczym decyduje niekiedy o losach kraju. Dzięki poczcie znakomicie działającej każdy obywatel otrzymuje gazetę w domu po cenie niskiej. To sprawia, że gazety miewają po sto tysięcy prenumeratorów. Skutkiem tego rozrostu prasy opinja publiczna opiera się na masach dobrze o wszystkiem poinformowanych i zgranych. Kierownicy opinji są tedy w swych postanowieniach pewni żywego mas ludowych współdziałania. Gdyby mechanizm pocztowy uległ tedy zepsuciu, musiałaby podupaść prasa, a gdyby podupadła prasa, nastąpiłoby rozluźnienie organizacji opinji publicznej, a skutkiem rozluźnienia się tej organizacji uległaby zmniejszeniu niebezpiecznemu sprawność i karność całego społeczeństwa. A więc wskutek obsadzenia poczty niewyrobionymi urzędnikami polskimi zyskałoby wprawdzie miejsce kilka tysięcy Polaków, ale ogół polski poniósłby poważną szkodę, która odbiłaby się także w ostateczności i na tych kilku tysiącach Polaków, zajmujących stanowiska na poczcie. Więc tylko zwolna i ostrożnie zastępuje się Niemców Polakami. Kierownicze umysły poznańskie ciągle to miały na uwadze, by nikt nie mógł powiedzieć, że za czasów gospodarki niemieckiej było w Poznańskiem lepiej, niż jest za czasów gospodarki polskiej.

„KURJER POWSZECHNY", Kalisz, 25 maja 1919 r., Nr. 117, „Czy jest różnica pomiędzy urzędnikiem pocztowym a koniem pocztowym?..." (J. Szutkowski):

Życie i warunki egzystencji przeciętnego pracownika pocztowego są w zupełności podobne do życia i warunków zwykłego konia pocztowego... Wie każdy, że koń pocztowy pracuje cały dzień, a najczęściej i noc, ma jednak swoje godziny wytchnienia, bo powróciwszy z podróży, przez pewien czas wypoczywa; a pracownik pocztowy? Zajdź do biura pocztowego: o każdej godzinie dnia ujrzysz go tam, jak orze; zajdź o każdej godzinie głębokiej nocy, ujrzysz tego samego, co sterczał w dzień przy biurku.

Blady... zapracowany i senny... drżący z przemęczenia i zdenerwowania... oczy w czerwonej oprawie... błędne i senne, jak u człowieka schorzałego, co o tym świecie nie myśli. Oto typ pracownika pocztowego powszechnie spotykanego u nas, zwłaszcza w Królestwie.

Jakkolwiek los wszystkich pocztowców jest nader opłakany, stokroć gorszy i smutniejszy jest los tych pracowników, którzy służą w miejscowościach przy kolei... Na pierwszem miejscu postawię tu... kaliskich pracowników pocztowych, których warunki i los bliżej mi są znane.

Biuro kaliskiej poczty, wobec względnie dużego zaludnienia miasta, a wiadomej każdemu jego pulsacji, jest bardzo przeciążone pracą, a w stosunku do tej pracy jest stanowczo za mała ilość pracowników, co... przyznaje... ogólna opinja. Panuje więc z tego powodu wśród ludności ogólne niezadowolenie i rozgoryczenie. Wskutek więc... nawały obowiązków pracownicy są... „zaharowani", tak że pracują... w pocie czoła poza biurowemi godzinami po całych nocach... Los ten w równej mierze nie szczędzi... ani naczelnika, ani urzędnika, pocztyljona, listonosza i woźnego. Wszyscy jednemu losowi ulegają.

Dość często bywam na poczcie i, jako dziennikarz, w imię swego obowiązku interesuję się położeniem tych ludzi... Zapytywałem niejednego z nich o wysokość pensji i czy zadowoleni są ze swego losu, a w odpowiedziach odczułem, jak wielce są rozgoryczeni.. Raz naprzykład zapytuję jednego z nich: „i jakżeż, czy lepiej wam teraz?"; otrzymałem odpowiedź: „redaktorze!—jak było za Boga Ojca—tak za Boga Syna—tak jest i za Ducha Świętego".

Z słów tych daje się wyczuć ogromna apatja. Większość nawet pracowników (i to nie tylko z Kalisza) orzekła, że jeżeli Ministerstwo, bądź dyrekcja, nie weźmie pod uwagę przeciążenia pracą i małej w stosunku do tej pracy ilości urzędników i nie powiększy personelu pracowników, aby móc urządzić nocną zmianę, oraz nie polepszy warunków i pensji oficjalistom, to zmuszeni będą... *bez różnicy stanowisk podawać się do dymisji*, gdyż nie mają zamiaru zabić się pracą na poczcie i być później kaleką i ciężarem społeczeństwa. A dzieci ich?...

Jest zatem ze wszech miar pożądane, aby nadal odnośne czynniki na sprawy te nie patrzały przez szpary, lecz czemprędzej pośpieszyły z pomocą tym, którzy zmiłowania wyglądają... i sprawę tę jakoś po ludzku i po obywatelsku załatwiły...

GENJUSZ FRANCJI.

(Fragment)

Genjuszem krwi francuskiej jest ta wyjątkowa umysłowość, a właściwie ta jej szczególna odmiana umysłowości, którą Francuz odkrył, wyodrębnił w sobie i nazwał: *Intelligence;* wiecznie kwitnąca gałąź ducha klasycznego, którą Francja, jedna śród nacyj romańskich, odziedziczyła w spadku po Helladzie i Romie, stopionych w przedziwnej, nieznanej światu starożytnemu syntezie. Niemiec, być może, głębiej od Francuza czuje, Rosjanin żarliwiej wierzy, Anglik wytrwalej zdąża do celu, Włoch harmonijniej buduje, Polak górniej zamierza: nikt nie patrzy jaśniej na rzeczy niż Francuz. Zasadniczym i pierwotnym znamieniem myśli francuskiej jest pęd ku jasności. Francuza możnaby ująć w definicji, jako człowieka, który pragnie, który chce za wszelką cenę widzieć, jak rzeczy stoją, w nim i poza nim ale który nie chce w żadnej rzeczy się pogrążać, we wnętrzu jakiejkolwiek rzeczy się zamykać. Francuz ów najczarowniejszy uwodziciel świata, nie chce być uwiedziony. Narodowa pieśń Francji—marsyljanka—nie jest pieśnią księżycowych promieni: marsyljanka to — krew i słońce!

Owa manja jasności zdaje się być drobnostką. W rzeczywistości jest ona rodzicielką olbrzymio doniosłych następstw.

Patrzeć jasno na rzeczy — znaczy to: analizować je, rozkładać je na zasadnicze pierwiastki i motywy; analiza z kolei prowadzi zazwyczaj do krytyki, t. j. do wykrywania w rzeczach próżni i śmieszności; krytyka zaś jest kilofem, który podważa fundamenty uświęconych dawnością walorów, jest pługiem, który przeoruje nietknięte ugory; młotem, który burzy Bastylle, — a co najważniejsza — jest pochodnią, która w człowieku rozpala tęsknotę tworzenia, innemi słowy, niesie w swem łonie zaród wszelkich rewolucji, wszelkich przełomów. Prosty, zwykły, elementarny zmysł jasności, niewinna postawa myśli, *czyniąca wokół siebie ludzi i rzeczy przejrzystemi* prowadzi z naturalną logiką ku najgórniejszym w rozwoju cywilizacji faktom: zaprzeczaniu i druzgotaniu rzeczy starych tworzeniu rzeczy nowych. Nigdy też niczyja miłość nie była owocniejsza dla świata, niż to rozkochanie się Francji w białych, klarownych jasnościach dojrzałego dnia! Na umyśle Francji sprawdza się słuszność słów, które jeden z filozofów wyrzekł o mózgu ludzkim, nazywając go śpichlerzem promieni słonecznych: rodząc się z nagromadzonych zapasów słońca, myśl Francji leci ku światłu, jako ku swej przyrodzonej ojczyźnie. Dzięki tej przyrodzonej skłonności duch Francji spełniał w atmosferze cywilizacji te zadania, które słońce pełni w przyrodzie: był rozpraszaczem tumanów, zalegających doliny życia. Można też o nim powiedzieć to samo co prawdą jest o słońcu: gdy ginie za chmurą, wówczas świat więdnie i porasta pleśnią.

Każde wielkie wydarzenie zewnętrzne ma swe źródło w przyczynie wewnętrznej,—wszystko rodzi się z ducha, nawet tak prosty akt, jak skinienie ręki.

Gdyby Montaigne i Descartes, poprzedzeni zuchwalczemi dziwactwy Rabelais'go, nie przekarczowali puszczy średniowiecza, nie wdrożyli swych następców i uczniów do poszukiwania i do rewidowania podstaw każdego ołtarza wiary, każdego posterunku władzy, Bastylla nie padłaby w gruzy, a Ludwik XVI, pomazaniec ślepoty i przesądu, nie wstępowałby nigdy po stopniach świętej gilotyny.

Namiętność jasnego widzenia, w istocie, pokrywa się z prymatem rozumu, a rozum może

się mylić, lecz nie chce być oszukiwany. Inteligencja, inteligencja sprawna i żywotna, jest najpotężniejszym środkiem zżerania tej rdzy i pleśni pasorzytniczej, która osiada na spontanicznym życiu ducha, i która to życie tłumi i pęta.

Oto powstaje w pewnej chwili, w pewnem środowisku kultury, uczucie, zdające się odpowiadać najgłębszym koniecznościom nowego życia; wokół uczucia tego, dla potrzeb walki albo propagandy, rodzą się i w systemy się wiążą filozofje oraz teologje; z kolei, w celu obwarowania czystości owych systemów i w celu zeorania plonu z owych uczuć, ludzie jednoczą się w organizacje i zakładają kościoły i kasty; kościoły i kasty z biegiem wieków kostnieją, martwieją i ulegają znieprawieniu; nadchodzi czas, w którym z pierwotnego uczucia zostaje tylko daleki aromat. Uczucia bowiem nie trwają w postaci niezmiennej; w kolei wieków wyrastają z podłoża społeczeństw coraz nowe potrzeby, które nietylko w istniejących formach życia publicznego nie znajdują zaspokojenia, ale wręcz doznają od nich ucisku, skrępowania i obrazy. Instytucje, w których ongi krążyła krew żywej wiary, z czasem, gdy źródła dawnej wiary wyschły, stają się dla nowch uczuć ciężarem i więzieniem. Wówczas to wkracza w szranki badawcza i krytyczna myśl: czysta, wolna od balastu tradycji, wzniesiona ponad czas i przestrzeń, nieubłagana, dziejotwórcza i dlatego właśnie wciąż rozsadzająca dzieje, dociera do korzenia owych form przeżytych, poddaje rozbiorowi zbudowane systemy i teorje, obnażając ich niewspółmierność z uczuciem pierwotnym, któremu zawdzięczają swoje powstanie, i wszem wobec wskazuje, że jesteśmy przez nie oszukiwani, że podlegamy władzy słów i osób, które są dla nas niczym, których funkcje już dawno wygasły w zmienionej ekonomji świata.

Owa olbrzymia praca rewidowania zasad i wartości ludzkich stała się tym właśnie zadaniem, które wzięła na barki umysłowość francuska, przed wszystkiemi innemi narodami i które wypełniała w ciągu czterech stuleci, poczynając od owego prostego i niewinnego *je pense donc je suis*, które było aktem rewolucji w państwie filozofji, sięgając poprzez rewolucję polityczną w roku 1789, ku rewolucji literackiej w roku 1830; dokonywając przewrotu w dziedzinie sztuki w roku 1880 i kończąc na progu wojny w roku 1914, wojny, w której udział Francji jest bodaj równoznaczny z zapowiedzią odnowy, będącej przemienieniem całego bożego i ludzkiego świata na ziemi.

Myśl francuska w tem rozumieniu, była największą z oswobodzicielek ludzkości. Jeśli rozwój cywilizacji nowoczesnej polega na kolejnem wyzbywaniu się starych form, ponad które wyrastamy, w ustawicznem zrzucaniu szat, które przestają nam służyć, a zaczynają krępować, to Francji zawdzięczamy najwspanialszy przykład odwagi w zdobywaniu owej wyniosłej i niezawstydzonej nagości współczesnego człowieka, najszczytniejszy moment przejścia od pasywizmu i nadziei średniowiecza do bolesnej, lecz aktywnej i dumnej nowoczesności, która w imię umiłowania prawdy zdziera z siebie ułudy i nadzieje, choć nieraz zdzierać je musi razem z krwią. *Gilotynująca myśl Francji jest tym dobrym aniołem ludzkości, który z jej karków znużonych zdejmuje balast dnia wczorajszego.*

— — — — — — —

— — — — — — —

Żywotnością i potęgą Francji jest żywotność i potęga jej umysłowości. Śmiało powiedzieć można, że gdyby Francja nie miała w sobie tyle inteligencji i tyle kultury, ile posiada, nigdy nie zdołałaby oprzeć się skutkom owych karkołomnych hazardów w zakresie życia publicznego, których widownią było choćby ostatnie półwiecze jej dziejów. Bujnością i prężnością życia umysłowego Francja okupiła i odkupiła wszystkie swoje niepowodzenia polityczne, wszystkie militarne porażki, wszystkie niedomagania i rany: śród nich nawet te rany najdotkliwsze, które sama sobie zadaje.

Genjusz Francji w dniach Austerlitzu i Iławy budził zdumienie świata. Wszelako niemniejszy, a może nawet większy, obudził on podziw dla się nazajutrz po straszliwej klęsce Sedanu: z takim niezmożonym uporem dźwigał się on z krwawego łoża przegranej całkowicie kampanji. Niema państwa i niema narodu, któryby tak szybko, dzięki swej inteligencji, przechodził kurację, któryby tak szybko z najcięższej niemocy powracał do zdrowia, jak naród francuski. Ta sama inteligencja, która bywa dlań źródłem niebezpieczeństw, popychając go ku niewczesnym eksperymentom, staje się dlań lekarzem cudownym w dniach niedoli.

Wszystkie, w istocie, błędy i grzechy Francji, tak często jej wypominane przez profesorów historycznego moralizmu, wynikają z nadmiaru zaufania w potędze myśli ludzkiej. Pierworodny grzech Francji — racjonalizm abstrakcyjny — jest szlachetnym grzechem wszystkich umysłowców: jest grzechem przeciwko zmysłowi historycznemu, przeciw tej rezerwie instynktu który nie każe się z niczem śpieszyć.

Lecz wyższość Francji polega właśnie na tem, że obronną ręką wychodzi ona z takich prób dziejowych, jakim nie sprostałby żaden inny naród; że występuje i poświęca się, jako straż przednia aktywizmu świata, z bezwzględną odwagą, wyzywając rzeczy najzuchwalsze. Inne narody ocalają się w ten sposób, że nie ku-

szą losu; ich żywot bywa stateczniejszy, gdyż jest bardziej opieszały; jeśli nadstawiają karku, to tylko za siebie i dla siebie, gdy tymczasem Francja, chce czy nie chce, gnana siłą wewnętrzną, zdobywa się na odwagę i karku nadstawia za całą ludzkość, przechodzi bóle porodu za innych, ponosi ryzyko i walczy, burzy i tworzy za wszystkich, idzie i drogi toruje całemu światu.

To jest winą Francji. Za taką winę płaci się hekatombą krwi.

Za taką winę sęp wyjadał serce Prometeuszowi. Jest to wina—tytanów.

W. Rzymowski.

DEPESZA.

Mnie, jak aparat, ktoś skrycie porusza,
Mówi przeze mnie, zasmuca, pociesza,
A moja wiecznie wędrująca dusza
Jest, jak wysłana z nowiną depesza.

Gdzieś ją nadali, i teraz przelata
W telegraficznych fragmentach i skrótach
Po wszystkich stacjach ogromnego świata,
I tylko echo gra po niej na drutach.

Nikt nie dostrzeże jej w okrężnym biegu,
Kiedy przepruwa w górze wiatr niebieski...
Jak ślad jedyny, padają w szeregu
Na wąski papier taśm—kropki i kreski.

W tym alfabecie wystukuje wiernie
Podyktowane przez kogoś powieści,
A własną mowę ukrywa misternie
W tajemnych listach cyfrowanej treści.

Czasem się przerwą pomiędzy stacjami
Spięte na szklankach białych połączenia,
I ja nie mogę rozmówić się z wami,
I dusza moja jest pełna milczenia.

A kiedy w drogę wyślą mnie na nowo
I potem zamkną w kopertę podróżną,
To ktoś, otwarłszy mię, pokiwa głową
I cicho spyta się: czemu tak późno?

A czasem zbłądzę... Wtedy wszystkich śmieszę
I gdzieś, deskami zabity od świata,
Urzędnik poczty niszczy mnie—depeszę
Niezrozumiałą i bez adresata.

I tylko w polu, kiedy zawierucha,—
Napełniam słupy, może kto zrozumie...
Niech do nich przyjdzie, niech przyłoży ucho
I niech zatonie w tajemniczym szumie.

Kazimierz Wierzyński.

SYGNAŁY.

(Z cyklu „Demon ruchu")

Karolowi Irzykowskiemu w głębokiej czci i podziwie poświęcam.

Na dworcu towarowym, w starym, dawno z obiegu wyszłym wagonie pocztowym zgromadziło się, jak zwykle, na pogawędkę kilku wolnych od służby kolejarzy. Było trzech kierowników pociągu, starszy kontroler Trzpień i zastępca naczelnika stacji Haszczyc.

Panowie urządzili się nadzwyczaj wygodnie. Ponieważ październikowa noc była dość chłodna, więc zapalili ogień w żelaznym piecyku, o rurze wpuszczonej w otwór dachu; szczęśliwy ten pomysł zawdzięczało grono inwencji kierownika Świty, który osobiście sprowadził rdzą już przeżarty ogrzewacz wyrzucony z jakiejś poczekalni i przystosował wybornie do zmienionych warunków. Cztery drewniane, przetartą ceratą obciągnięte ławki i stół ogrodowy o trzech nogach i szerokiej, jak tarcza, płycie uzupełniały urządzenie wnętrza. Nad głowami siedzących zawieszona na haku latarnia rozsiewała po twarzach przymglone światło półmroku.

Tak wyglądało „kasyno kolejowe" funkcjonarjuszy stacji Przełęcz, przygodny przytułek dla bezdomnych kawalerów, cicha, ustronna przystań dla luzujących się w służbie konduktorów. Tutaj w chwilach wolnych schodzili się strawieni jazdą bywalcy, stare, osiwiałe w trudach „wilki kolejowe", aby wytchnąć po odbytej drodze i pogwarzyć z kolegami zawodu. Tutaj w dymie konduktorskich fajek, w czadzie tytoniu, prymki, papierosów tułały się echa opowieści, tysiącznych przygód i anegdot, snuło przędziwo kolejarskiej doli...

I dziś posiedzenie gwarne było i ożywione, zespół wyjątkowo dobrany, sama stacyjna

„śmietanka". Właśnie przed chwilą opowiedział Trzpień epizod z własnego życia i zdołał tak przykuć uwagę słuchaczy, że zapomnieli podsycić dogasające fajeczki; teraz trzymali je w zębach zimne i wygasłe, jak wystygłe kratery.

W wagonie zaległa cisza. Przez zwilżone kroplami dżdżu okno widać było mokre dachy wagonów, lśniące pod światło reflektorów, jak stalowe pancerze. Od czasu do czasu przemknęła latarka budnika, mignął niebieski sygnał maszyny przetokowej; od czasu do czasu rozpruł ciemności zielony refleks zwrotnicy, zagrał czerwony krzyk drezyny. Zdala, z poza czarnego szańca drzemiących wozów dochodził stłumiony gwar dworca głównego. Przez rozstęp pomiędzy wagonami przeglądała część toru: para równoległych pasów szyn. Na jeden z nich zajeżdżał powoli opróżniony pociąg; znużone całodzienną gonitwą tłoki pracowały leniwo, ospale przerabiając ruch swój na obroty kół.

W pewnej chwili parowóz stanął. Z pod piersi maszyny wytoczyły się kłęby oparów i otuliły pękaty kadłub. Światła latarń na czole olbrzyma zaczęły uginać się w tęczowe glorje, złociste obręcze i przepajać sobą chmurę pary. W jakimś momencie wynikła optyczna złuda: lokomotywa a wraz z nią wagony uniosły się jakby ponad zwały pary i tak trwały przez pewien czas zawieszone w powietrzu. Po paru sekundach pociąg wrócił do poziomu szyn, wydzielając z organizmu ostatni wysięk, aby odtąd pogrążyć się w zadumę nocnego wypoczynku.

— Piękne złudzenie! — zauważył Świta, który od dłuższego już czasu wyglądał przez szybę. — Widzieliście, panowie, ten pozorny wzwód maszyny?

— Rzeczywiście — potwierdziło parę głosów.

— Przypomniało mi to legendę kolejarską, słyszaną przed laty.

— Opowiedzcie ją, Świta, prosimy — zachęcał Haszczyc.

— Prosimy, prosimy!

— Owszem. Historja niedługa; można ją streścić w paru słowach. Krąży pomiędzy kolejarzami jako opowieść o pociągu, który zniknął.

— Jakto zniknął? Ulotnił się, czy jak?

— No — nie. Zniknął — nie znaczy jeszcze: przestał istnieć. Zniknął — to znaczy: niema go pozornie dla oka ludzkiego — w rzeczywistości zaś gdzieś jest, gdześ przebywa, chociaż niewiadomo gdzie. Fenomen miał wywołać pewien naczelnik stacji, jakiś dziwak ogromny, a może czarownik. Sztuki dokazał podobno przez szereg w specjalnym porządku po sobie następujących sygnałów. Zjawisko — jak sam potem utrzymywał — zaskoczyło go znienacka. Oto bawił się sygnałami, które kombinował w najrozmaitszy sposób, zmieniając ich następstwo i jakość. Aż raz po wypuszczeniu siedmiu takich znaków pociąg, zajeżdżający na jego stację, w pełnym biegu uniósł się w górę równolegle do toru, zawahał parę razy w powietrzu, poczem przechyliwszy się pod kątem, zniknął i rozwiał się w przestrzeni. Odtąd nikt więcej nie widział ani pociągu, ani ludzi, którzy nim jechali. Mówią, że pojawi się z powrotem, gdy ktoś wyda te same sygnały, lecz w porządku odwrotnym. Naczelnik, niestety, wkrótce potem zwarjował, i wszelkie próby wydobycia zeń prawdy spełzły na niczem: obłąkaniec zabrał ze sobą klucz do tajemnicy. Chyba przypadek znów zdarzy, że ktoś trafi na właściwe znaki i wywali pociąg z czwartego wymiaru na ziemię.

— Awantura, jakich mało — zauważył kierownik Żdański.—A kiedy zaszło to cudowne zdarzenie? Czy legenda nie określa go czasowo?

— Jakieś sto lat temu.

— Pi, pi! Ładny szmat czasu! W takim razie pasażerowie z wnętrza pociągu byliby w chwili obecnej o cały wiek starsi. Proszę sobie wobrazić, coby to był za spektakl, gdyby tak dziś, jutro udało się jakiemuś szczęśliwcowi odnaleźć owe apokaliptyczne sygnały i zdjąć siedem pieczęci czaru; ni stąd, ni zowąd zaginiony pociąg nagle spada z nieba na ziemię, wypoczęty należycie po stuletniej nirwanie, i wysypuje z wagonów tłum uginających się pod ciężarem wieku starców.

— Zapomniałeś o tem, że w czwartym wymiarze prawdopodobnie nie potrzebują ludzie ani jedzenia, ani napoju, i nie starzeją się.

— Racja — zawyrokował Haszczyc — święta racja. Piękna legenda, kolego, bardzo piękna.

Umilkł, coś sobie przypominając. Po chwili, jakby nawiązując do słów Świty, rzekł w zamyśleniu:

— Sygnały, sygnały... I ja coś o nich potrafię opowiedzieć; tylko nie legendę, lecz historję prawdziwą.

— Słuchamy! Prosimy! — zachęcał chór kolegów.

Haszczyc oparł łokieć o blat stołu, nałożył fajeczkę i wyrzuciwszy pod strop wozu parę mlecznych kręgów, zaczął swoją opowieść:

— Pewnego wieczora, koło godziny siódmej zaalarmowano stację Dąbrowa sygnałem: „wagony odbiegły"; młotek dzwonka oddał cztery razy po cztery uderzenia w odstępach trzech sekund. Zanim naczelnik Pomian zdołał zorjentować się, skąd nadszedł sygnał, nadpłynął z przestrzeni znak nowy: odezwały się po trzy uderzenia naprzemian z dwoma dane czterokrotnie. Urzędnik zrozumiał; znaczyło to: „wszystkie pociągi zatrzymać". Niebezpieczeństwo wzmogło się widocznie. Wnosząc z pochyłości toru i kierunku silnego wiatru, wiejącego z zachodu, oderwane wagony biegły naprzeciw pociągu osobowego, który właśnie odchodził ze stacji. Należało więc koniecznie pociąg wstrzymać i cofnąć parę kilometrów w stronę przeciwną, jako też bezzwłocznie kryć podejrzaną partję przestrzeni.

Ekspedjent, młody energiczny urzędnik, wydał stosowne zarządzenia. Osobowy szczęśliwie zawrócono z drogi, a równocześnie wysłano ze stacji maszynę z ludźmi, których zadaniem było wstrzymać biegnące samopas wagony.

Lokomotywa ostrożnie posuwała się w niebezpiecznym kierunku, naświetlając sobie drogę trzema potężnemi reflektorami; przed nią w odległości siedmiuset metrów szło dwóch dróżników z zapalonemi pochodniami i tropiło uważnie linję.

Lecz ku zdziwieniu całego personelu nigdzie po drodze nie spotkano wagonów odbiegłych i po dwugodzinnej, oględnej do ostatecznych granic jeździe, maszyna zawinęła do najbliższej stacji Głaszów. Naczelnik przyjął ekspedycję z ogromnem zdziwieniem. Nikt o sygnałach nic nie wiedział, przestrzeń absolutnie była pewna, i żadne niebezpieczeństwo z tej strony nie zagrażało. Zbici z tropu funkcjonarjusze wsiedli na maszynę i około jedenastej w nocy powrócili do Dąbrowy.

Tutaj tymczasem zaniepokojenie wzrosło: dziesięć minut przed powrotem parowozu odezwały się znowu dzwonki, tym razem domagając się przysłania lokomotywy ratunkowej z robotnikami.

Urzędnik ruchu był w rozpaczy. Zdenerwowany sygnałami, płynącemi wciąż od strony Głaszowa, przemierzał niespokojnemi kroki peron, wychodził na linję, to znów wracał do biura stacyjnego, bezradny, przerażony, wylękły.

Istotnie sytuacja była przykra. Alarmowany co kilkanaście minut kolega z Głaszowa odpowiadał zrazu z flegmą, że wszystko w porządku; potem zniecierpliwiony zaczął wymyślać od półgłówków i warjatów. A tu tymczasem szły sygnały za sygnałami, coraz natarczywiej dopraszające się wysyłki wagonów robotniczych.

Czepiając się, jak tonący ostatniej deski ratunku, zatelefonował Pomian w stronę przeciwną, do Zbąszyna, przypuszczając, niewiadomo dlaczego, że stamtąd idzie alarm. Oczywiście odpowiedziano przecząco: i tam wszystko szło we wzorowym porządku.

(d. n.)

Stefan Grabiński.

Redaktor: Stanisław Baranowski.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 195-52.